

**ZBLISKA**

**I  
ZDALEKA**

*geografia  
krajoznawstwo  
podróżnictwo*

**TREŚĆ**

**A R T Y K U Ł Y**

W osadzie eskimoskiej Niakornarsuk. — Lepaki. — Plemiona z nad granicy. — Zmiany w krajobrazie Lwowa. — Królewiec. — Rzadkie ryby naszego morza.

**MŁODY KRAJOZNAWCA**

**Z A P I S K I**

**WŚRÓD KSIĄŻEK**

**ŚWIAT NA SREBRNYM EKRANIE**

---

LWÓW, Czerwiec-Wrzesień 1938

---

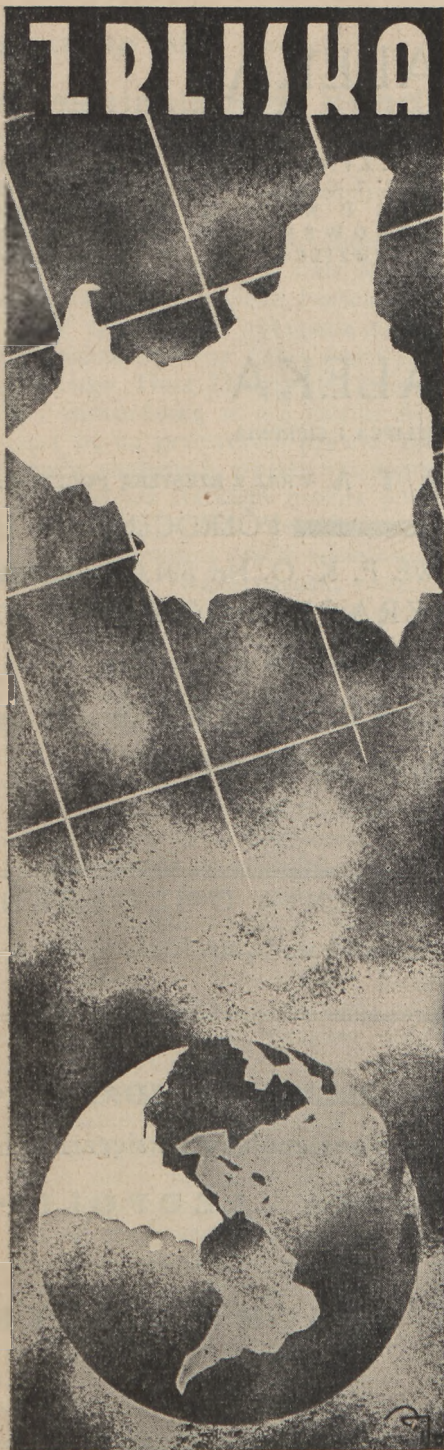
R O K VI

---

Nr 6-7 (54-55)

---

**45 gr.**



# ZBLISKA I ZDALEKA

REDAGUJE KOMITET:

K. BRYŃSKI,	ST. LEGEŻYŃSKI,	Z. SIMCHE,
H. HALICKA,	A. MALICKI,	F. UHORCZAK,
J. HALICZER,	Z. PAZDRO,	AL. ZGLINNICKA,
M. JAROSIEWICZÓWNA,	J. PIĄTKOWSKI,	WŁ. ZINKIEWICZ,
WŁ. KUDŁA,	ST. PRZEŹDZIECKI,	AL. ŻARUK.

ADMINISTRACJA: J. PEPUS.

# ZBLISKA I ZDALEKA

UKAZUJE SIĘ RAZ W MIESIĄCU Z WYJĄTKIEM LIPCA I SIERPNIĄ.

**P R E N U M E R A T A** WRAZ Z RZESYŁKĄ POCZTOWĄ  
ROCZNA 3— zł. ██████████ PÓŁROCZNA 1·60 zł.

████████ KONTO CZEKOWE P. K. O. Nr. 501.002 ██████████  
Nr. PRZEKAZU ROZRACHUNKOWEGO: 57.  
REDAKCJA i ADMINISTRACJA

**LWÓW, UL. KOŚCIUSZKI 9 III p.**

**ADRES dla korespondencji i przesyłek pieniężnych:**

Lwów, Skrytka pocztowa 273.

---

---

**WARUNKI UMIESZCZANIA OGŁOSZEŃ:**

cała str. 50 zł.,  $\frac{1}{2}$  str. 25 zł.,  $\frac{1}{4}$  str. 14 zł.,  $\frac{1}{6}$  str. 10 zł.,  $\frac{1}{8}$  str. 8 z

---

---

**NAJNOWSZE NUMERY „ZBLISKA I ZDALEKA“**

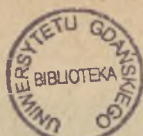
można nabywać we Lwowie w następujących księgarniach:

**1. KSIĄŻNICA POLSKA „LEOPOLIA“**  
ul. Chorążczyzny 7.

**2. KSIĘGARNIA—R. SCHWEITZER**  
ul. Batorego 26.

---

---



Mgr ALFRED JAHN, (Lwów).

## W eskimoskiej osadzie Niakornarsuk

(Wspomnienia z Grenlandii)

Krótki okres lata polarnego miał się ku końcowi. Zwiastunem szybko zbliżającej się zimy było stałe obniżanie się temperatury powietrza. Fiord pokrywał się już w ciche, bezwietrzne noce cienką taflą lodową.

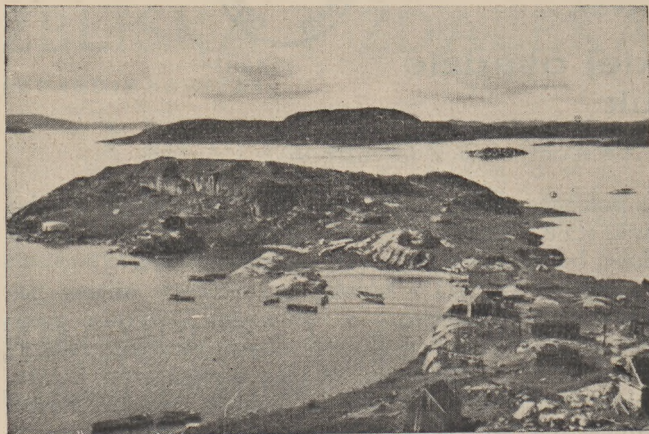
W tym okresie zmagania się lata z krótką, przejściową jesienią polarną zakończyliśmy nasze prace badawcze u krawędzi lądolodu grenlandzkiego. Dnia 23 sierpnia, zwinąwszy główny obóz ekspedycji, ruszyliśmy motorówką w dół fiordu Arfesiorkfik. Wąska wstęga wód fiordu, wijąca się na przestrzeni prawie 200 km wśród nagich, przepaścistych brzegów skalistych, miała nas zaprowadzić na wybrzeże morza otwartego, skąd już statkiem można powrócić do Europy.

Dopiero po dwu dniach uciążliwej podróży motorówką zawinęliśmy do pierwszej osady eskimoskiej, wysuniętej najdalej w głąb fiordu. Była to osada Niakornarsuk, rodzinne osiedle naszych Eskimosów — pomocników. Osiedla eskimoskie grupują się przeważnie wzdłuż zewnętrznych wybrzeży Grenlandii, kryjąc się tu w drobnych zatoczkach, u wylotów fiordów lub też wśród zacisznych szerów. Jedyne nieliczne osiedla wciskają się w głąb fiordów — gdzie warunki bytowania są mniej korzystne. Oddalone od wybrzeży i trudno dostępne osady fiordowe są odsunięte od szlaków cywilizacji, wytyczonych przez miejsca postoju statków, kursujących między Europą a Grenlandią. Z tych to względów osiedla te należą do najmniejszych, a zarazem najbardziej prymitywnych skupień ludzkich w Grenlandii.

Ten charakter posiadała również osada Niakornarsuk, w której spędziliśmy jeden dzień, przerywając podróż wzdłuż fiordu, by zapoznać się z jej wyglądem oraz z życiem i zwyczajami jej mieszkańców. Osada rozłożyła się na skalistym półwyspie, wysuniętym w obręb wód, nieco rozszerzonego w tym miejscu, fiordu. Półwysep przypomina kształtem swoim głowę ludzką, połączoną ze stromą ścianą fiordu wąską szyjką skalną. Ten charakterystyczny wygląd półwyspu zdecydował o nazwie osady — gdyż głowa po eskimosku znaczy „niakok”.

Rozrzucone na zboczach półwyspu chaty Eskimosów, pnąc się w górę, wykorzystują zwyczajnie spłaszczenia lub upłaziste półki skalne. W wielu miejscach usadowiły się w zacisznych zagłębieniach podłoża, przywierając jedną ścianą do skalnego zbocza.

Przyjrzyjmy się bliżej typowej chacie eskimoskiej. Posiada ona w rzucie poziomym kształt prostokąta o boku dłuższym 3—4 m. Wysokość domu nie przekracza 2 m. Ściany są zbudowane z darni i torfu, grube, od wewnątrz często wyłożone deskami. Dach domu płaski, zrobiony z desek i pokryty torfem. Do chaty prowadzi wąski korytarz, również zbudowany ze zbitych kostek darni i torfu. Długość korytarza średnio wynosi 2 m. Taka wąska i długa sień doskonale chroni wnętrze domu przed nagłym wtargnięciem zimnego powietrza przy wchodzeniu i wychodzeniu domowników. Chata eskimoska jest mała, ciasna i duszna,



Ryc. 87.

Położenie osady  
Niakornarsuk.

Fot. A. Jahn.

lecz posiada przy tym jedyną i najważniejszą zaletę — jest ciepła. Zbudowane z suchego torfu ściany doskonale izolują wnętrza chaty eskimoskiej przed mroźną temperaturą zimy, która często spada do  $40^{\circ}$  poniżej zera. Stąd też nawet w okresie największych mrozów zimowych panuje zawsze w chacie eskimoskiej — ku zadowoleniu jej licznych mieszkańców — duszne ciepło. W chacie, której powierzchnia wnętrza wynosi zaledwie  $12-15\text{ m}^2$  skupia się bądź to jedna, bądź też nawet kilka rodzin eskimoskich. Dla przykładu przytoczę, że w okręgu Egedesminde, do którego należy osada Niakornarsuk wypada średnio około 20 osób na jedną małą izbę.

W Niakornarsuk spotykamy jeszcze inne typy chat eskimoskich, w budowie których zaznacza się już wpływ cywilizacji europejskiej. Niektóre chaty posiadają, na wzór domów charakterystycznych dla osiedli wiejskich półwyspu Skandynawskiego, ściany drewniane, barwnie malowane oraz dwuspadowe dachy. Ten typ domu przeważa w osadach na wybrzeżu Grenlandii — lecz w Niakornarsuk należy do rzadkości.

Ryc. 88.

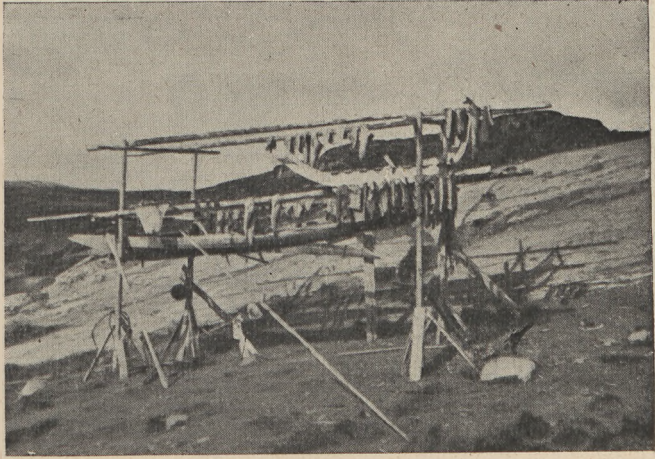


Chata w Niakornarsuk.

Fot. A. Jahn.

Ryc. 89.

Rusztowanie, na którym suszy się mięso oraz spoczywają sanie i kajaki.



Fot. A. Jahn.

Jak cała budowa, tak też i urządzenia wnętrza chaty eskimoskiej są proste. Największą część chaty zajmuje wspólne legowisko, sporządzone z desek i zasłane skórami. W jednym rogu chaty stoi dziś już coraz powszechniej używana kuchenka żelazna. Tuż przy ścianach znajdują się dwie lampy talkowe. Są to podłużne miseczki zrobione z miękkiego łupku talkowego, w których w okresie długiej nocy polarnej pali się tłuszcz z ryb lub fok. Ten sposób oświetlenia wytwarza przykrą woń, która zresztą nie razi wcale Eskimosów.

Przed każdą chatą stoi rusztowanie drewniane, na którym suszą się w lecie ryby, czarne mięso i ociekająca tłuszczem słonina fok. Są to skrzętnie gromadzone przez cały okres letni zapasy żywności na długą i mroźną zimę. Na rusztowaniu przechowuje również Eskimos swoje przyrządy łowieckie, kajak, dużą łódź używaną tylko przez kobiety tzw. „umiak”, oraz sanie. W ten sposób chroni zapasy żywności, jak też zrobione ze skór, lub wiązane skórzanymi rzemieniami przedmioty, przed żarłocznością psów. Psy eskimoskie pracują w zimie jako zwierzęta pociągowe — i tylko w okresie swej pracy są karmione przez człowieka. Na-



Ryc. 90.

Rzut harpunem z kajaka.

Fot. St. Siedlecki.



Ryc. 91.

Grupa kobiet  
i dzieci eskimo-  
skich przed chatą  
w Niakornarsuk.

Fot. A. Jahn.

tomiaś w lecie nie otrzymując pożywienia, wychudzone i wygłodniałe włóczą się gromadnie z przeraźliwym ujadaniem po osadzie. Wszystko co tylko da się zgryść staje się pastwą obłądnych, wycieńczonych głodem zwierząt. Rozrzucone nad brzegiem fiordu i ogryzione już kości wieloryba są dla nich przysmakiem, o który co dzień staczają zażarte walki. Z tych względów przechadzka po osadzie eskimoskiej nie należy do rzeczy ani zbyt przyjemnych ani też bezpiecznych — w szczególności dla Europejczyka, przyzwyczajonego do lepszego traktowania zwierząt domowych.

Chata, rusztowanie wraz z przyrządami łowieckimi, oraz sfera psów (około 7) tworzą nieruchomy i żywy dobytek Eskimos. Jest to punkt oparcia i pomoc w ciężkiej walce życiowej, którą człowiek północy prowadzi prawie od urodzenia aż do swej niekiedy tragicznej śmierci. Kilka obrazów z życia mieszkańców Niakornarsuk niech będzie tego przykładem.

Nad brzegiem fiordu w Niakornarsuk, w małej zatoce służącej za przystań dla łodzi i kajaków, przygotowuje się młody łowca-Eskimos do wyruszenia na polowanie. Z wielką powagą wdziewa nieprzemakalny, opatrzony kapiszonem kaftan ze skóry foczej. Jest to .tzw. „anorak”. Z kolei wciska się łowca w wąski kolisty otwór, również ze skóry foczej sporządzonego kajaka i przy pomocy rzemieni zespala anorak z pasem skórzanym, otaczającym otwór łodzi. W ten sposób tworząc jedną całość z kajakiem, uniemożliwia Eskimos wtargnięcie wody do wnętrza kajaka. Młody łowca zgrabnymi ruchami wiosła odbija od brzegu i z twarzą skupioną, choć w tej chwili nieco ożywioną błyskiem nadziei zdobycia nowych zapasów żywności i ciepłych skór, mknie w głąb fiordu.

Eskimosi polują na foki i morsa przy pomocy harpunów, sporządzanych z drzewa i kości morsa, a rzucających celnie na znaczne odległości. Jest to sposób dawny, uświęcony tradycją, a dziś jeszcze czasami jedyny i niezawodny. Obecnie używana jest także na łowach morskich strzelba. Łowca stara się zawsze podpląć jak najbliżej do foki, gdy ta wynurza się na powierzchnię wody dla zaczerpnięcia powietrza. Celny rzut utwierdza w ciele zwierzęcia ruchomy grot harpuna, do którego jest przymo-

Ryc. 92.

Najmłodszy „pi-  
niartok” (łowca)  
z Niakornarsuk.



Fot. A. Jahn.

cowana na długim rzemieniu dętka, sporządzona ze skóry foczej. W ten sposób łatwiej może ścigać łowca ranioną fokę, gdyż płynąca po powierzchni wody dętka wskazuje mu drogę ucieczki zwierzęcia.

Nie zawsze jest polowanie uwieńczone pomyślnym wynikiem; czasami staje się ono kresem życia łowcy. Gdy podniecony chęcią zdobycia zwierzyny zapędzi się Eskimos niebacznie przy niespokojnym, wzburzonym morzu z dala od brzegu — wtedy nierzadko dla ratowania życia swego musi stoczyć nadludzką walkę z potęgą żywiołów. I choć używa wszelkich, od dzieciństwa wypraktykowanych, sposobów manewrowania kajakiem dla utrzymania równowagi — to często ulega przemocy fal. W ostateczności próbuje Eskimos ratować się tzw. wywrotką, sztuką, którą tylko ludzie pierwotni, zahartowani w ryzykownej walce o życie mogli wymyślić i sobie przyswoić. Znajomość wywrotki pozwała Eskimosowi, który stracił równowagę pod naporem fal, zanurzyć się, wykonać obrót pod powierzchnią wody i wynurzyć się powtórnie przy pomocy umiejętnie stosowanych ruchów wiosła. Taka walka jednakże szybko wyczerpuje siły bohaterskiego łowcy — a wycieńzonego czeka niechybna śmierć. Stąd też staje się zrozumiała u Eskimosów wysoka nadwyżka liczebna kobiet w stosunku do mężczyzn, oraz niemniej znamieny fakt, że największa śmiertelność u mężczyzn przypada w wieku od 20—35 lat tzn. w okresie życia, który Eskimos najczęściej spędza na łowach.

Ciągłe przebywanie Eskimosów w kajakach na morzu wywołuje odpowiednie przystosowanie się budowy ciała tych ludzi do ich pracy. Widziałem w Niakornarsuk starych Eskimosów o budowie ciała raczej zwierzęcej niż ludzkiej. Przy potwornie rozwiniętych barkach, klatce piersiowej i mięśniach rąk, posiadali nogi wężowe, kabłąkowato wygięte. Chodzili z trudem, wykonywując górną częścią ciała chwiejne ruchy dla podtrzymania równowagi.

Ale wróćmy teraz do osady, której ton życia nadają nie uczestniczące w łowach kobiety i dzieci. Od wczesnego ranka w Niakornarsuk ruch ożywiony. Przed jedną z chat pracuje Eskimoska. Przy pomocy noża, podobnego raczej do siekiery bez drzewca, tnie płaty mięsa fok, rozwiesza-

jąc je na rusztowaniu. Jest to codzienna żmudna praca kobiety. Mężczyzna ogranicza swą działalność do złowienia i przytransportowania foki do brzegu. Dalsza praca związana z rozebraniem zwierzęcia i konserwowaniem mięsa i słoniny należy do kobiety. Pomagają jej przy tym dzieci, a dookoła skupiają się wieńcem wiecznie głodne i łakome psy.

Strój eskimoski jest przystosowany do ciężkich warunków jej pracy i surowego klimatu. Oprócz anoraków noszą kobiety futrzane spodnie tzw. „takitut” oraz buty ze skóry foczej („kamik”). Strój odświętny jest barwny i wzorzysty. Anorak przyozdobiony bogato wyszywanym kołnierzem, a buty posiadają ozdoby w postaci wzorów wyplatanych z różnobarwnych rzemyków.

Całodzienna ciężka praca nie pozwala Eskimosce na należyte opiekowanie się dziećmi. Jedynie specjalną troską otacza się niemowlęta. Noszą je matki na grzbietach, nawet w czasie pracy, w ciepłych skórzanych workach. Starsze dzieci, cały dzień przebywając poza domem, bawią się same, beztrąsko i ochoczo. Naszym wędrownikom po osadzie towarzyszyła zawsze gromada roześmianych dzieci. Szczególny podziw wzbudzał wśród nich aparat filmowy, którym zdejmowaliśmy sceny zbiorowe z życia Eskimosów w osadzie.

Na zakończenie naszego pobytu w osadzie urządziliśmy dla Eskimosów ucztę, na której uczestniczyli niemal wszyscy mieszkańcy osiedla. W ten sposób chcieliśmy się odwdziżyć Eskimosom za serdeczną gościnę i przyjęcie, jakiego doznaliśmy w Niakornarsuk. Jeszcze z Polski przywiezione zapasy żywności smakowały biesiadnikom znakomicie. I teraz w czasie uczyty nastąpił najbardziej wzruszający moment, gdy wstał stary łowca Samo i wygłosił w imieniu całej osady przemówienie, przetłumaczone przez jednego z Eskimosów na język duński. Po nim przemawiało jeszcze kilku uczestników uczyty. W słowach prostych i szczerych oceniano nasze życzliwe i przyjacielskie ustosunkowanie się do tych czterech mieszkańców Niakornarsuk, którzy towarzyszyli nam przez cały czas pobytu wyprawy u krawędzi lądolodu. Zapewniano nas, że w osadzie pozostanie już na zawsze wdzięczne wspomnienie gościnny Polaków.

Dr ADAM MALICKI, (Lwów).

## Lepaki

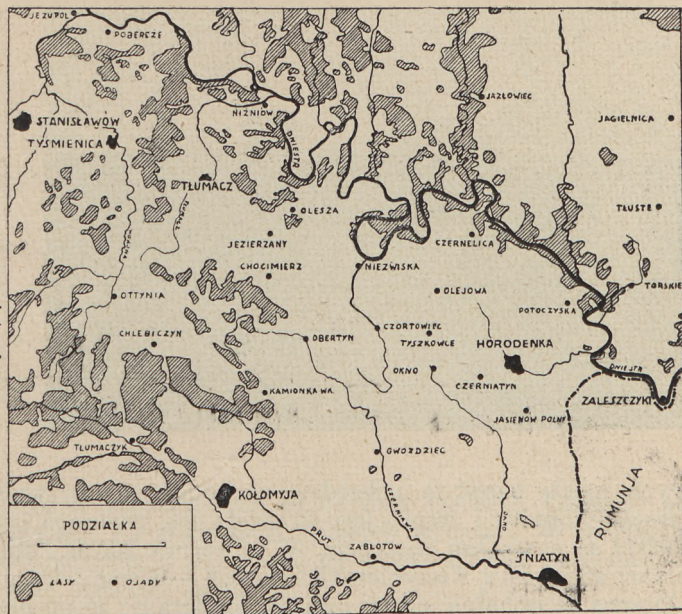
Zaleszczyki — stolica Ciepłego Podola znane są przynajmniej z nazwy każdemu. Zdajemy sobie sprawę z tego, że Zaleszczyki i okolica odznaczają się wysokimi temperaturami lata, że jest to najcieplejszy zakątek Polski w miesiącu lipcu i sierpniu. Widowym wyrazem tych właściwości klimatycznych jest coraz wspanialszy rozwój winnic, sadów morelowych, rozwój uprawy kawonów i melonów. O wysokich temperaturach letnich okolic Zaleszczyk świadczy i fakt czynionych tu przed czterema laty prób nad uprawą bawełny<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Próby te czyniono w lecie 1934 r. Przypomnieć trzeba, że lato to było wyjątkowo chłodne i deszczowe (pamiętna powódź lipcowa 1934 r. w zachodnich Karpatach), nic dziwnego więc, że próby uprawy bawełny nie dały pożądaných rezultatów; przeciętne lato dałoby napewno rezultaty lepsze.



Ryc. 93.

Rozmieszczenie lasów na Podolu Pokuckim. Na podziałce liniowej odstęp między kreskami = 5 km.



Wysokie temperatury letnich miesięcy na południowym Podolu odbiły się nie tylko na doborze uprawnych roślin, ale także na charakterze naturalnej szaty roślinnej. Znaczna ciepłota powietrza i połączone z nią silne parowanie wody z gleby, wreszcie silnie przepuszczalny rodzaj podłoża (lessy, wapienie, gipsy) na płaskich wododziałach, utrudniają rozwój tych roślin, które wymagają dużej ilości wody. Charakterystycznym przedstawicielem rośliny rozwijającej się w klimacie wilgotnym jest buk. Otóż buk tworzy lasy tylko w zachodniej części Podola, zwanej Podolem Opolskim lub krótko Opolem. We wschodniej części Podola lasów bukowych nie spotyka się. Buk czujący się dobrze w wilgotnych klimatach, występuje we wschodniej polskiej części Podola już tylko wyjątkowo i to w małych grupkach lub jako pojedyncze drzewa. Zwartego lasu bukowego nie zobaczymy nigdzie na wschód od rzeki Strypy. Zamiast lasów bukowych znajdują się na wschodnim Podolu dąbrowy. Dęby rosną nie w zbitych gromadach, ale stoją dość luźnie tworząc widne, słoneczne dąbrowy. Ręka ludzka zniszczyła jednakże już wiele tych właściwych dla Podola słonecznych dąbrów.

W ubiegłych czasach, słoneczne dąbrowy i lasy dębowo-grabowe mieszały się z płatami stepowymi, rozdzielającymi zbiorowiska drzew. Płaskie działy wodne o podłożu przepuszczalnym, wystawione na porywiste osuszające wiatry, zajęte były przez roślinność stepową. Wynioślejsze zaś garby (jak np. Miodobory) i zbocza jarowe porastał las.

Czystego stepu, bez grup leśnych na naszym Podolu nigdy nie było. Step właściwy rozciągał się w obszarach w pobliżu morza Czarnego, nad Wolgą i nad morzem Kaspijskim. Pomiedzy obszarami zajętymi przez zwarty lasy i obszarami zajętymi przez czysty step istnieje cały szereg przejść. Podole nasze, przytykające do wschodniej granicy lasów buko-



Ryc. 94.

Wierzchowinę ste-  
pu Horodeńskiego  
urozmaicając liczne  
„wertebny”.

Fot. A. Malicki.

wych, należy uznać za najbardziej zachodnie zagony wpływów kontynentalnego klimatu i stepu. Jest to strefa tak zwanego lasostepu, gdzie las miesza się nawzajem ze stepem. W tej formie jak na Podolu, lasostep ciągnie się aż po linię Kiszyniew (Rumunia) — Kremieńczug (nad Dnieprem). Dopiero na południe od tej linii rozpościera się aż po brzegi morza Czarnego step suchy, na którym roślinność zielenieje na wiosnę, w lipcu zaś schnie i czernieje, a silny wiatr kruszy i rozwiewia cząstki roślinne. Zdarza się w tych obszarach, że przy silniejszych suszach, burzowy wiatr zwiewa pokrywę roślinną aż do nagiej gleby, a czasem i warstwę glebową aż do twardej skały.

Na obszarze tej części Podola, która weszła w skład współczesnego naszego państwa, zachował się jeszcze do niedawna step w swej pierwotnej postaci. Był to step: 1. Podhajecki (między Żółtą Lipą i Strypą), 2. Czernielowski, 3. Pantalicha, 4. Buczacki (między Strypą i Seretem), 5. Step Skałacki, 6. step Chorostkowski (między Seretem i Miodoborami) 7. step Bilecki między dolnym Seretem i Niczławą i 8. step Horodeński, który rozciągał się po prawym brzegu Dniestru. Prawie do samej wojny światowej istniały nietknięte przez pług resztki stepu Pantalichy. Dziś stepy zniknęły, zaorane całkowicie z wyjątkiem podmokłych części, zajętych przez „czahary” (trzęsawiska) lub „bałki” (jeziorka). Roślinność stepowa znalazła swój schron i ostoję na skalnych i stromych zboczach jarowych, na skalistych zboczach „wertebów”, których nie mógł ruszyć pług rolnika. Relikty flory stepowej znachodzone w takim położeniu przypominają dawny charakter tych obszarów.

Naturalne łąki stepowe zajmowały większą powierzchnię w porównaniu z lasami. Według obliczeń obecnie zajmują lasy na Podolu tylko 9% ogólnej powierzchni, a w ubiegłych wiekach powierzchnia leśna była tylko nieznacznie większa. Małoleśność Podola i urodzajność gleby (czarnoziem stepowy) dawały tę dobrą stronę, że w chwili, kiedy zaczęto intensywnie rozszerzać powierzchnię uprawną, nie trzeba było prowadzić karczunków. Prosto zaorano „dzikie pola”. Tym można wytłumaczyć, że Podole południowe posiada największy procent pól ornych w Polsce.

Małe powierzchnie leśne na południowym Podolu sprawiły, że wśród

Ryc. 95.

Ścianka gipso-  
wa w Głuszkow-  
wie pod Horo-  
denką.



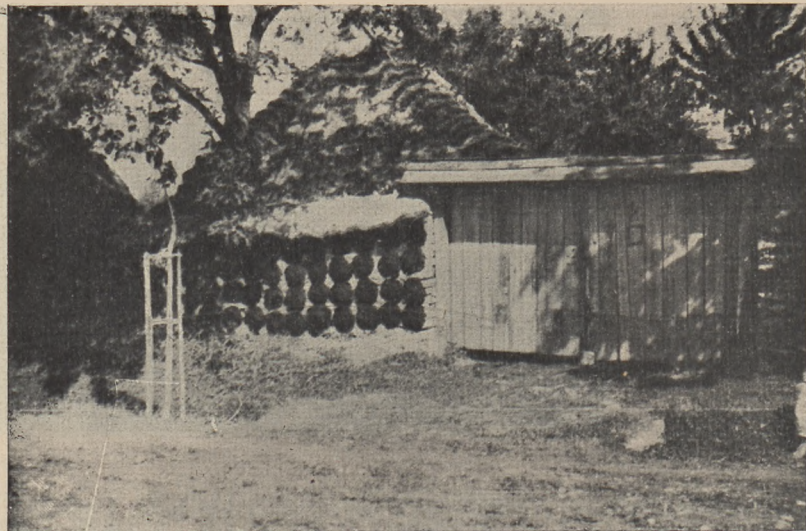
Fot. A. Malicki.

tamtejszych budynków mieszkalnych przeważają lepianki. Lepianki podolskie panują wszędzie na gliniastych, płaskich terenach. W jarach lub tam, gdzie na powierzchnię wychodzą skały piaskowcowe, wapienne lub gipsowe, spotyka się budynki kamienne.

W związku z bezleśnością południowego Podola pozostaje też używanie w tych okolicach suszonego nawozu bydlęcego jako materiału opałowego. Fakt ten nie był dotychczas zanotowany w literaturze. Natomiast w opisach podróży przez Podole, a nawet w niektórych starych geografach istnieją wzmianki o wykorzystaniu do tego celu słomy lub słomy kukurydzianej. Wincenty Pol wspomina na jednym miejscu o słodkawym zapachu dymów pochodzących z palonych łodyg kukurydzianych. Woń tych dymów przypomina zapach świeżego chleba i jest tak charakterystyczna dla Podola Pokuckiego, że — jak dodaje Pol — gdyby podróżował podczas nocy i z zamkniętymi oczyma, to po owym zapachu poznałby tę krainę.

Podczas miesięcy letnich spostrzec można w niektórych wsiach Podola Pokuckiego suszące się na kamiennych ogrodzeniach lub ścianach budynków, okrągławe placki nawozu zwane „lepakami”. Lepaki tworzy się z nawozu z dodatkiem starej słomy, łodyg i liści kukurydzy. Po dokładnym wymieszaniu całej masy formuje się małe bochenkowate gomółki, które przylepia się na ogrodzeniach i ścianach. Po dokładnym wyschnięciu na słońcu lepaki są gotowe do użytku. Suszony nawóz nie daje dużego płomienia, natomiast długo trzyma żar. Opala się lepakami piece piekarskie i warzy się strawę na kominkach. Do palenia w kuchniach rusztowych suszony nawóz nie nadaje się. Ludność miejscowa jest zdania, że ziemniaki pieczone w żarze lepaków mają wyśmienity smak, któremu nie dorównuje smak ziemniaków pieczonych w gorącym popiele drzewnym.

Pięć wsi: Harasymów, Czortowiec, Tyszkowce, Okno i Czerniatyn używają stale suszonego nawozu jako środka opałowego. Są to wsie najbardziej oddalone od lasów, położone w centrum bezleśnego obszaru, skupiającego się dokoła byłego stepu Horodeńskiego. Nie znaczy to jed-



Ryc. 96. Na kamiennym ogrodzeniu suszy się nawóz, przylepiony w formie okrągłych, płaskich placków. Po wyschnięciu służyć będzie za opał. Fot. F. Uhorczak.

nakże, by suszony nawóz był w tych wsiach jedynym środkiem opałowym: Lepaki używane są przez ludność uboższą.

W latach gorszego urodzaju lub spadku cen produktów rolnych, użycie suszonego nawozu na opał w wymienionych wyżej wsiach staje się powszechniejsze, a także pojawia się okresowo w sąsiednich siolach, jak: w Niezwiskach, Żywaczowie, Olejowej Korolówce i Olejowej Kornowie, w Woronowie, Raszkuwie, Głuszkowie. Lepaki stanowią pewną przetrwałą formę prymitywnego, dawnego życia. Wraz z rozwojem komunikacji i podniesieniem stopy życiowej ludności Podola Pokuckiego, suszony nawóz przestanie być używany jako środek opałowy i równocześnie zniknie jeszcze jedna z form przejawiania się na tym obszarze wpływów klimatu kontynentalnego.

R. M. PACHKHANAVALA

## Plemiona z nad granicy <sup>1)</sup>

Indie należą do tych nielicznych szczęśliwych krajów, które mogą cieszyć się swymi naturalnymi granicami ze wszystkich stron, z wyjątkiem długiego pasa na północnym zachodzie, dzikiego, górzystego, zamieszkałego przez niezależne i wojownicze plemiona. Właśnie tymi przejściami górskimi aryjscy osadnicy w Indiach przedhistorycznych wtargnęli do spokojnych i żyznych nizin Hindostanu, ujarzmiając albo wy-

<sup>1)</sup> Przedruk z kwartalnika „Wschód-Orient“ Rok IX, Nr. 1.

pędząc pierwotną ludność drawidyjską. Przez te właśnie przejścia przeszli Grecy, prowadzeni przez Aleksandra Wielkiego. Tędy też wkroczyły armie Mahomed Ghazni, tursko-irańsko-mongolskie hordy Timur-Lenka i Nadir Szacha i wreszcie wojska afgańskie Szacha Durani.

Te przejścia były drogą nie tylko dla najeźdźców, lecz także dla bardzo korzystnego handlu między Indiami a światem zewnętrznym. Z otwarciem dróg wodnych dla handlu, droga do Indyj przez granicę północno-zachodnią straciła swoje pierwotne znaczenie. Europejczycy zakładali faktorie handlowe na półwyspie Indyjskim, Anglicy wypędzali swoich rywali z rozkładającego się imperium Moguła i stopniowo umacniali tu swą władzę polityczną. Z podbiciem Sindu'u w r. 1843 i przyłączeniem Pendżabu w 1849 r., granice Imperium Brytyjskiego w Indiach zostają rozszerzone aż poza rzekę Indus i dochodzą do obszarów niepodległych plemion Beludż i Pathan.

Dla ekonomicznej eksploatacji Indyj wystarczyłby Anglii podbój Sindu' i przyłączenie Pendżabu, lecz pod względem militarnym i strategicznym było konieczne władanie drogami na granicy północno-zachodniej przez przesmyki Bolan i Kajber — celem zabezpieczenia imperium od inwazji obcej. Carska Rosja, imperialistyczny współzawodnik Brytanii w Azji, w ciągu ub. stulecia coraz bardziej zbliżała się do granicy Indyj i w zależności od tego, polityka graniczna rządu w Indiach, kierowana przez brytyjskie naczelne dowództwo wojskowe, szła po linii przygotowania się do stawiania czoła inwazji rosyjskiej w Indiach, grożącej od strony północno-zachodniej. Każde posunięcie się Rosji w Azji centralnej było zaszachowane przez „Forward Policy” w Indiach. Według poglądów brytyjskich ekspertów wojskowych, granica Kabul-Khandhar była najbardziej odpowiednią do powstrzymania wkraczającej armii. „Forward Policy”, w obawie przed carską Rosją, wywołała dwie wojny afrykańskie i wysłała niezliczone ekspedycje karne do niepodległych plemion. Koszta tych wypraw obciążęły skarb Indyj. Chwilowy upadek imperializmu rosyjskiego po Wielkiej Wojnie na pewien czas usunął strach przed inwazją rosyjską. Ale główne dowództwo wojskowe nie zamierzało wycofać się z obszarów plemion Beludżystan'u i Waziristan'u, które opierały się cywilizacji i pacyfikacji w ciągu trzech generacji.

Zjawienie się Rosji Sowieckiej, jako krzewicielki komunizmu w centralnej Azji, znów zaniepokoiło imperialistów brytyjskich. Rosja komunistyczna wcale niezadawała się tylko zaszczepianiem idei komunistycznych i rozpowszechnianiem antyimperialistycznej propagandy w Indiach i jest ona na drodze do stania się potęgą. I dlatego może ona „najeść” Indie nie tylko ideami komunistycznymi, lecz także czynnie dopomóc ludności w walce przeciwko Anglii. Stara rywalizacja między Brytanią a Rosją w Azji pojawiła się znowu w nowej szacie.

Dla nacjonalistycznych Indyj „Forward Policy” jest bardzo niepożądaną, tym bardziej, że Indie są zmuszone ponosić ciężar wydatków militarnych na rzecz imperializmu brytyjskiego. Mieszkańcy drugiej strony rzeki Indus — plemiona Beludż i Pathan — nie są Hindusami. Dopóki będą się ograniczać do swojego dzikiego i górzystego kraju i nie będą najeżdżać doliny Indusu, mogą zachować swoją niepodległość i rozstrzygać swoje sprawy międzyplemienne według swego uznania. Czyż pisma Hindu nie określiły granicy Indyj na rzece Indus przez zakaz prze-

kraczenia jej poza miasto „Attock”, co w języku hinduskim oznacza „stój”?

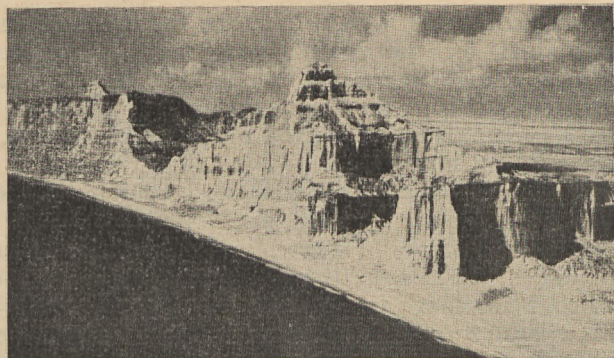
Nawet wśród władców brytyjskich co do ustalenia granicy indyjskiej istniała różnica zdań. Jedni zalecali wycofanie się do rzeki Indus, podczas gdy inni radzili posunąć się na północ do linii Kabul-Khandhar. Granicę rzeki Indus można by obronić przed najazdem plemion miejscowych, lecz czy dałoby się ją obronić przed inwazją pierwszorzędnej siły militarnej? Odpowiedź brzmi stanowczo — nie! Gdy przejścia Kajber i Bolan nie były strzeżone i gdyby tubylcze plemiona pomagały najeźdźcom, obrona granicy Indus byłaby nadzwyczaj trudną, prawie niemożliwą. Tak się składa, że problem granicy, z wyjątkiem brytyjskich kół wojskowych, jest źle rozumiany i błędnie przedstawiony. Nacjonalistyczne Indie nie zgadzają się nawet na traktowanie tego jako zagadnienia przyszłości „niepodległych Indyj”, uważają to wszystko za twór brytyjskiego imperializmu i sądzą, że z chwilą wycofania się Anglików wszelkie zaburzenia na granicy automatycznie ustaną.

Problem północno-zachodniej granicy w Indiach ma znaczenie nie tylko imperialistyczne, lecz również i lokalne. Stanowi on kwestię żywotną dla ustalenia pokoju i bezpieczeństwa w samorządzie dominium brytyjskiego albo w niepodległym państwie, jeżeli takie jest przeznaczenie Indyj. Północno-zachodnia granica Indyj nie jest określona żadną dokładną linią graniczną. W r. 1893 granica indo-afgańska została zdelimitowana przez Durand Line, której ani Afganistan, ani Indie nie miały przekraczać. Między indyjskimi i afgańskimi granicami znajdują się obszary niezależne i na w pół zależne, zamieszkane przez plemiona zwane pod nazwą Waziristanu. Granica Indyj, która zawiera tak zwaną „administrative areas”, jest strefą lub pasem górzystym o zmiennej szerokości, ciągnącym się na przestrzeni około 1200 mil od szczytów Pamiru do brzegów morza Arabskiego. Z wyjątkiem przejść Kajber, Kurram, Tochi, Gomal i Bolan, z których pierwsze i ostatnie są najważniejszymi, przedstawia ona barierę prawie nie do przejścia dla jakiegokolwiek inwazji. Na północ od Kajber'u znajduje się strefa góriska Pamiru i chociaż jest tu dużo przejść, lecz nie nadają się one do przetransportowania wojsk. Na południe od przełęczy Bolan'u aż do zatoki Perskiej, Beludżystan jest chroniony przez pustkowia i pustynie. Między tymi dwoma punktami, to jest między Quetta i Peszawar, granica z punktu widzenia militarnego — nie jest obronną. Cały ten kraj jest usiany mrocznymi wąwozami, nieuczęszczanymi górskimi ścieżkami i nieużytecznymi równinami pełnymi kamienistych pagórków. Żyzne doliny i uprawne pola są tu bardzo nieliczne.

Ludność strefy granicznej (Frontier Zone) można podzielić na trzy ważniejsze grupy — Beludź, Pathan i innych. Wszystkie trzy grupy wyznają religię muzułmańską i chociaż nie posiadają najmniejszego wyobrażenia o elementarnych przepisach Islamu, są skrajnymi fanatykami i duchowni muzułmańscy mają na nie olbrzymi wpływ. Wśród tych plemion spotykamy rozproszoną ludność ze szczepów Hindu i Sikków, która prowadzi tam handel. Beludżowie, Pathanowie i inni dzielą się na wielką ilość plemion, rodów i rodzin, np. Mahsudów, Mohmandów, Afrydów i wielu innych, których można zaliczyć do tej samej grupy etnicznej lub językowej, lecz ich podział uwydatniły olbrzymie bariery górskie albo

Ryc. 97.

Wybrzeże morza  
Arabskiego koło Gwa-  
dar w Beludżystanie.



przeszkody naturalne. Język Pakhta jest językiem międzyplemiennym w Beludżystanie, podczas gdy język Pastha jest wspólnym na obszarach północno-zachodnich. Niewątpliwie plemiona te używają dużo odmian tych dialektów. W żyłach tych plemion płynie krew ras turko-irańskich i mongoło-tatarskich, które w ciągu stuleci przeszły przez górskie przejścia ku dolinom Hindostanu.

Plemiona Pathan są wybitnie demokratyczne i niezależne. Bardzo często odmawiają one posłuszeństwa nawet swoim przywódcom plemiennym.

Natomiast plemiona Beludż zawsze wypełniają rozkazy swoich przywódców. System plemienny Pathanów jest etniczny, podczas gdy system plemienny Beludżów jest polityczny. Pathanowie są pod wpływem duchownych, podczas gdy Beludżowie są wolni od fanatyzmu religijnego. Plemiona Beludż są politycznie zorganizowane pod dowództwem dziedzicznych władców (dowódców) i mogą być umiejscowione na poszczególnych określonych obszarach, podczas gdy Pathanowie, których szczepy są zjednoczone w rody, są rozrzucony na przestrzeni większych obszarów. Beludżowie są odważnymi wojownikami, Pathanowie zaś, którzy przyjęli podjazdowy sposób walki, uchodzą za lud zdradziecki, bezlitosny, mściwy i krwiożerczy. Obrazuje to przysłowie: „nienawiść pathańska tli się jak podpalony nawóz”. Wydając opinię o tych na wpół cywilizowanych góralach, trzeba o jednym pamiętać, że ich charakter nie jest pozbawiony cnót. Chociaż są brutalni, lecz należy podziwiać ich dumne zachowanie się, wojowniczy instykt, niezależność ducha oraz ich nienawiść do ograniczeń.

Prawo zwyczajowe plemienia Pathan nakłada na wszystkich tubylców trzy wymogi, których niewykonanie jest uważane za grzech śmiertelny i karane wygnaniem. Każdy Pathan musi udzielać schronienia wszystkim uciekinierom, musi okazywać gościnność nie tylko obcokrajowcom, lecz nawet i swoim wrogom. Wszelka zniewaga wyrządzona rodzinie lub plemieniu musi być pomszczona lub zemstę przekazuje się z pokolenia na pokolenie. Nie ma prawie żadnego Pathana, którego ręce nie byłyby splamione krwią dziedzicznych wrogów i nie ma prawie żadnego szczepu, który by nie był na stopie wojennej z drugim. Jako powszechna zasada — kobiety, dzieci, duchowni i ludność niemuzułmańska nie podlegają kodeksowi honorowemu wendetty. Pathanowie, którzy

są dziedzicznymi wrogami, mogą razem przez całe lata służyć w armii indyjskiej, lecz po znalezieniu się na swoich ziemiach, prawo krwawej zemsty znów nabiera siły. Istnieje opowiadanie o Pathanie, który powrócił do swojej wsi, po 25 latach, myśląc, że wendetta, którą on popełnił, została zapomniana. Lecz kula przeszła mu głowę, gdy tylko znalazł się w rodzinnych stronach.

Wśród wszystkich wymienionych wyżej plemion, Dawarowie mają najgorszą opinię: „Są oni przedmiotem pogardy wśród wojowniczych sąsiadów, Wazirów. Nawet plemię Banunchi, co same nie cieszy się dobrą opinią, uważa ich za złe charaktery. Gorzej nie można by o nich powiedzieć. Nazwać ich brudnymi byłby dla nich komplementem. Ich ubrania, zazwyczaj z czarnej bawełny, są noszone tak długo, iż mogą być uważane za śmierdzące nawet przez Gilzai. Ich obyczaje są tak rozwięzłe, że nawet mogą budzić podejrzenie w Sodomie i Gomorze”.

Wewnętrzna organizacja tych plemion jest uzależniona od warunków lokalnych. Na niektórych obszarach na północy istnieje system feudalny. Ludność jest posłuszna „Khanowi”, lecz większa część plemion ma swój „jirgah”, czyli radę starszych, której jest oddana kontrola nad plemieniem. Istnieją jednak plemiona, które są jeszcze bardziej demokratyczne, gdyż każdy żąda równych praw w przedstawicielstwie i odmawia uznania władzy starszych. Plemiona, zamieszkujące między tak zwaną „administrative boundary” na granicy północno-zachodniej, są pozostawione samym sobie, o ile chodzi o ich sprawy wewnętrzne lub lokalne. Ich stosunki z Anglią są ustalone przez powołanie „jirgah”, a ich polityka międzyplemienna jest ustalona przez połączenie wszystkich „jirgah”.

Wśród plemion zamieszkujących pogranicze Indyj, panuje bezprawie, wieczny niepokój i stałe wojny. Ludność zamieszkująca żyzne doliny jest zazwyczaj niedbała, przebiegła i mniej wojownicza w przeciwieństwie do sąsiadujących z nimi plemion, zamieszkujących na ziemiach nieurodzajnych, którym środków do egzystencji dostarcza jedynie kradzież i napaady na karawany. Kraj nie jest samowystarczalny i niektóre plemiona znajdują się w obliczu wymarcia z głodu. Wiele z nich emigruje w celach zarobkowych na równiny Indyj.

Anglia żąda od tych buntowniczych plemion, aby zachowały spokój na granicy, umożliwiały wojskom brytyjskim przejście przez ich terytorium, pozwoili na budowę strategicznych dróg i kolei w ich kraju, oraz na utrzymanie telefonu i telegrafu w należyłym stanie. Dla osiągnięcia tego celu polityka angielska stosuje przyjaźń i życzliwość tam gdzie to jest możliwe i przymus kiedy zajdzie potrzeba, wysyłając ekspedycje karne w wypadku otwartej nieprzyjaźni. Ponieważ dla niektórych plemion walka i zamieszki są jedynym środkiem egzystencji, władze angielskie, którym stwarza to wiele kłopotów, płacą im za utrzymanie spokoju na ich terytoriach. Inne plemiona, które posiadają żyzne równiny i pastwiska, dobrowolnie szukają protekcji oręza brytyjskiego przeciw najazdom sąsiadów. Z drugiej strony, nienawiść niektórych plemion mogła być wykorzystywana dla propagandy politycznej, głównie imperialistycznej Rosji i nieprzyjaznego Afganistanu, a w obecnej chwili dla działalności komunistycznej Rosji sowieckiej.

Jak stwierdzono wyżej, niektóre plemiona zamieszkują tzw. „administrative boundary” pogranicza Indyj. Anglia jest obowiązana baczyć, by



Ryc. 98.



Przełęcz Kajber.

nie zostały one napadnięte przez plemiona z zewnątrz. Wskutek różnorodności i trudności lokalnych oraz wskutek różnego charakteru poszczególnych plemion — prowadzenie jednolitej polityki w stosunku do wszystkich plemion nie jest możliwe. Kiedy plemiona walczą między sobą, jedna albo druga strona może ubiegać się o pomoc Anglii, której Anglia nie odmawia ze względu na korzyść militarną i polityczną. Trzeba pamiętać, że większa część Waziristanu — ziemia bezpańska, znajdująca się między granicą afgańską i indyjską — to kraj niepodległy, bez względu na to, czy zamieszkujące tam plemiona są przyjaźnie, czy wrogo usposobione do plemion zamieszkujących „administrative areas”, lub „settled districts” pogranicza indyjskiego. Często dają się słyszeć głosy o rozbrojeniu tych plemion. Gdyby plemiona zamieszkujące „administrative areas” były rozbrojone, łatwo mogłyby stać się pastwą sąsiadów z zewnątrz. Nie ma zaś żadnej możliwości rozbrojenia wszystkich plemion dopóki granice afgańska i indyjska nie będą do siebie przylegać. Nawet i wtedy mieszkańcy strony afgańskiej, których podległość rządowi afgańskiemu jest tylko nominalna, staliby się źródłem udręki dla władz granicznych.

Drogą najłatwiejszą do wywołania zamieszek na granicy jest rozbudzenie fanatyzmu religijnego wśród plemion. Wołanie o religijnym niebezpieczeństwie i odwoływanie się do „jehad” przeciw białym, niewiernym i nieproszonym gościom zawsze spotyka się tu z powodzeniem. Dla wojowniczych Pathanów życie jest codzienną walką. Nie dbają oni o swoje życie, a jeszcze mniej — o życie innych. Agitator na granicy jest pewny że pójdą za nim wszystkie buntownicze żywioły plemion, ponieważ jest niemożliwością aby polityka angielska na granicy spotkała się z powszechną pochwałą i zadowoleniem. Poza tym pieniądze i propaganda ze strony nieprzyjaciół brytyjskich przyczyniają się do utrzymywania posterunków brytyjskich w stałym pogotowiu.

Północno-zachodnia prowincja Indyj pobila światowy rekord mordów, dokonywanych w ciągu roku. Dla Pathana dokonanie paru mordów, w zamian za dobry rewolwer albo strzelbę, jest drobnostką.

Wieszanie i rozstrzelanie morderców nie działa odstrasżająco, ponieważ śmierć, a nawet tortury nie są dla fanatyka straszne. Krąży pogłoska, że tego rodzaju fanatyzm był tłumiony na granicy w sposób bardzo

drastyczny: Mordercę przed powieszeniem albo przed rozstrzelaniem smarowano świńską krwią. Jego ciało owijano w skórę świni i palono. To uniemożliwiało mordercy osiągnięcie pożądanego raju, ponieważ splamienie przez dotknięcie świni i spalenie martwego ciała są sprzeczne z zasadami Islamu. Trudno dokładnie stwierdzić, czy te pogłoski są prawdziwe, czy też zmyślane przez wrogów imperium brytyjskiego, lecz dzisiaj coraz rzadziej się słyszy o mordowaniu „niewiernych” przez fanatyków plemienia Pathan.

Polityka rządu Indyj w stosunku do „noman's land”<sup>1)</sup> między Indiami i Afganistanem waha się między „Forward School”, która uważa linię Kabul-Khandhar za najodpowiedniejszą linię graniczną imperium Indyjskiego a poglądem, który zaleca odwrót do rzeki Indus, pozostawiając tubylców ich własnemu losowi, karząc ich tylko wtedy, gdy będą najeżdżać terytorium brytyjskie. Pomiędzy tymi dwoma skrajnościami, rząd w Indiach popiera rodzaj tzw. „Half Forward Policy”, która dąży do osiągnięcia wpływów politycznych wśród tych plemion.

Rozumie się, że taka polityka wymagałaby nieprzerwanych operacji wojennych, celem utrzymania porządku na granicy. Niezadowolone plemiona znajdują się zawsze na stopie wojennej. Już trzy generacje żołnierzy brytyjskich, jak i indyjskich, były użyte do stałej codziennej walki z buntowniczymi plemionami, które cenią swoją niepodległość więcej niż własne życie. Granica północno-zachodnia stała się słynną, jako teren do ćwiczeń dla wojsk brytyjskich i indyjskich. Rzeczywisty spokój to bardzo rzadkie wydarzenie w historii północno-zachodniej granicy Indyj.

Po trzeciej wojnie afgańskiej w r. 1919 rząd indyjski był zmuszony wysłać ekspedycje karne przeciw plemionom Waziristanu — Mahsulonu i Mohammandom. Tych śmiałych i nieustraszonych wojowników, znających każdy cal swego kraju, można było doprowadzić do zgody dopiero po długich walkach. Bombardowanie granic z samolotów wywołało zarówno w Anglii, jak i w Indiach dużo krzyku i niezadowolenia.

W ostatnim roku, jako podżegacze plemiennej rewolty na obszarach północno-zachodnich zjawili się Hadzi z Turungzai i jego syn Bhadshah Gul.

Hadzi Mirza Ali Khan, znany jako „Fakir z Ipi”, ma około 35 lat. Uczeń Mullah Alam Khan'a z Ipi, osiedlił się w r. 1920 w miejscowości, która znajduje się blisko drogi Bannu-Razmak w odległość 20 mil od miasta Bannu. Aż do 1924 r. był on prawie nieznan. Lecz wkrótce stał się popularny wśród ciemnych tubylców dzięki wygłaszaniu kazań religijnych, za które nie brał żadnych datków. Ferment polityczny w Indiach, wywołany przez Mahatmę Gandiego, odbił się też na prowincji północno-zachodniej, gdzie organizacja polityczna Kudai Khidmatgars — (Słudzy Boga), szerzej znana pod nazwą Czerwone koszule — prowadziła agitację wśród plemion przeciw wpływom angielskim. Kongres Narodowy Indyj jest oskarżony przez Anglię o rozpowszechnianie nienawiści i opozycji na obszarach granicznych, gdzie tubylcy, prowadzeni przez Fakira z Ipi, proklamują wojnę świętą przeciwko białym najeźdźcom. W kwietniu 1936 r., Fakir z Ipi wprowadził armię tubylców Duar do doliny Khai-

<sup>1)</sup> Ziemia bezpańska.

Ryc. 99.

Wędrowka nomadów  
pogranicza.

sora w celu wywarcia nacisku na rząd angielski i wyzwolenia jednego ze swoich zwolenników, który porwał dziewczynę z plemienia Hindu, i nawrócił ją na Islam. Sprawca został schwytyany i ukarany więzieniem, a dziewczyna wróciła do rodziców.

Drugą przyczyną niepokoju na granicy indyjskiej jest konflikt, który powstał między hindusami i muzułmanami (Hindu-Muslim) w Pendźabie, a który jest znany jako „spór o meczet Shahidgunj”. Meczet ten był w posiadaniu Sikków w Lahorze przeszło sto lat. Pretensje Sikków do meczetu były wielokrotnie w ciągu kilku lat kwestionowane przez muzułmanów w sądzie, lecz we wszystkich instancjach sąd stanął po stronie Sikków. Niedawno Sikkowie postanowili zburzyć gmach będący przedmiotem sporu i wykonywali swoje postanowienie, pomimo sprzeciwu muzułmanów, którzy uważali zniszczenie meczetu za obrazę ich religii. Z tego powodu w Lahorze pomiędzy Sikkami i muzułmanami powstały utarczki, które trwały w ciągu kilku miesięcy. Echo tych utarczek rozniósł się nie tylko po Indiach, lecz dotarło nawet do różnych plemion poza granicami kraju. Fakir z Ipi skupił plemiona pod hasłem „islam w niebezpieczeństwie” i żądał zwrócenia tego meczetu muzułmanom. Poważne zamieszki wybuchły w wielu obszarach pogranicza północno-zachodniego. Plemiona wtargnęły do pogranicznych wsi, zabijając albo porywając mieszkańców Hindu i grabiąc ich posiadłości. Placówki wojskowe zostały odcięte. Próbowano niszczyć mosty i drogi, prowadzące do terytorium tubylców. Zaatakowano i zmasakrowano załogi kilku izolowanych posterunków. Najeźdźcom dopomagały plemiona miejscowe, które za namową Fakira, otwarcie wystąpiły przeciwko rządowi w Indiach. Cała ta walka miała miejsce w ostatnich kilku miesiącach. Rząd w Indiach trzymał się polityki defensywnej, mając nadzieję, że tubylcy zdadzą sobie sprawę ze swego błędu i uspokoją się.

Rząd zastosował swoją zwykłą metodę: przekonywał tam, gdzie to było możliwe oraz przymusu tam, gdzie to było konieczne. Na obszarach, gdzie były dokonywane morderstwa, zwołano plemienne „jirgah” dla rozpatrzenia spraw zлочyńców. Przywileje nadane wielu plemionom za utrzymywanie spokoju zostały cofnięte. Inni zostali zmuszeni do pła-

cenia wielkich kar pieniężnych. Brano i zakładników, celem zabezpieczenia spokoju na przyszłość.

Pomimo tych wszystkich środków, walka ta jest zjawiskiem codziennym. Straty rosną z każdym dniem po obu stronach i wiadomościom znad granicy pisma indyjskie poświęcają pierwsze strony. Przejścia Kajber i Bolan zostały zamknięte dla ludności cywilnej i turystów. Rodziny oficerów brytyjskich opuszczają miasta graniczne, jako niebezpieczne. Placówki wojskowe fortyfikują się i liczba załogi zostaje powiększona. W końcu w Waziristanie został ogłoszony stan wojenny.

Zatem po trwającej przez trzy generacje polityki ofensywno-defensywnej na granicy północno-zachodniej, Waziristan znalazł się znowu we wrzącym kotle. Argument powrotu do linii rzeki Indus nie znajduje zwolenników nawet wśród Hindusów. Muzułmanie indyjscy w żadnym wypadku nie chcieliby zostawić swoich braci znad granicy ich własnemu losowi. Uważano, że rząd indyjski musi zrobić poważną próbę przesunięcia granicy Indyj aż do linii Durand i przywrócenia tam pokoju. Lecz największą przeszkodą w tej polityce są same tamtejsze plemiona.

Nie można zrozumieć problemu granicy, o ile się tych faktów stale nie pamięta. Najsilniejszym pragnieniem wśród tych plemion jest pragnienie, aby ich zostawiono w spokoju. Cenią one swoją niepodległość o wiele więcej niż swoje własne życie. Drugim czynnikiem, zasługującym na uwagę jest to, że kraj ten nie jest samowystarczalny — nawet w latach pomyślnych. Plemiona są zmuszone do szukania środków utrzymania poza granicami swego kraju, bądź drogą handlu, bądź też w służbie w armii indyjskiej. Nierzadko też najeżdżają i rabują ludność z nizin, co w swoim czasie uchodziło za rzecz zaszczytną.

Trwały pokój na zachodnio-północnej granicy Indyj zależy od szerzenia cywilizacji, która by umożliwiła plemionom zdobywać środki do życia w inny sposób i osłabiłaby ich skłonności wojownicze, które na dłuższą metę mogą doprowadzić do zupełnego wyniszczenia. Pokój w pasie granicznym Indyj może zapewnić albo długi proces cywilizacji, albo zupełne wyniszczenie tamtejszych plemion.

Indie angielskie, jak również i dzisiejsze Indie narodowe, są zwolennikami zapewnienia spokoju — drogą długiego i żmudnego procesu cywilizacyjnego.

WACŁAW KACZOROWSKI, (Lwów).

## Zmiany w krajobrazie Lwowa w wieku XIX i XX-tym

Lwów, jak zresztą każde miasto, żyje, rozwija się i przeobraża. Najbardziej widocznym tego znakiem jest rozwój terytorialny i związana z nim zmiana krajobrazu geograficznego.

Wieki złożyły się na wygląd współczesnego Lwowa. Z małej osady za czasów ruskich nie pozostało prawie śladu w dzisiejszej fizjonomii miasta. Gród kazimierzowski terytorialnie większy od poprzedniego, poprzez liczne zmiany, zostawił ostatecznie wyraźny zarys starego miasta



Ryc. 100. Widok Lwowa z roku 1772 (z Góry Stracenia).

w współczesnym planie Lwowa. Największe i to najbardziej interesujące zmiany terytorialne i krajobrazowe przyniósł miastu wiek XIX i XX.

Wiek XVIII zastał Lwów w oplakanyim stanie. Baszty i mury miejskie zniszczone zębem czasu nie przedstawiały prawie żadnej przeszkody dla wroga. Ulice i place były w ruinie i zaniedbaniu. Z rynku znikły składy, bazyry i kramy. Handel i przemysł podupadł zupełnie. Miasto wyludniło się tak dalece, że nieraz i po 30 kamienic stało pustką. Ogólnie rzecz można, że Lwów przeżywał okres upadku pod każdym względem.

Nie lepiej było za murami miasta, na przedmieściach. Te były słabo zabudowane i to przeważnie niskimi, murowanymi lub drewnianymi domami, grupującymi się przy głównych drogach wiodących z miasta.

Pozostały obszar nie posiadał ulic. Pośród pojedynczych zabudowań, zagród i dworzków przebiegały drożyny, przecinające często własności prywatne tzw. jurydyki. Tych było około sześćdziesiąt. Nie podlegały one władzom miejskim, jakkolwiek leżały przeważnie na gruntach miejskich.

Dla uzupełnienia tego obrazu trzeba zaznaczyć, że cały obszar dna kotliny lwowskiej był moczarowaty. Pełtew i jej ujęte dopływy tworzyły w obrębie przedmieść szereg stawów i sadzawek. Warto wspomnieć, że jeszcze w 1780 r. okolice dzisiejszej ulicy Legionów i Kopernika (ul. Szeroka) zalegały błota, moczary, trzęsawiska zarosłe trzcina, a w miejscu, gdzie dzisiaj Pasaż Hausmanna, był staw.

Decydujący wpływ na rozwój terytorialny i zmianę krajobrazu Lwowa wywarło zniszczenie fortyfikacyj. Roboty nad usuwaniem murów, bram i wież trwały z przerwami od 1777 r do 1820. Przez zupełne zniszczenie obwarowań i założenie na ich miejscu plantacyj zostało otwarte bezpośrednie połączenie miasta z przedmieściami. Dopiero teraz zaczęły one powoli rozwijać się i zlewać z miastem w całość.

Kierunek ekspansji budowlanej poszedł przede wszystkim w stronę zachodnią i północną Lwowa. Doprowadził on do stopniowego osuszania bagien, oraz mnóstwa naturalnych i sztucznych stawków, położonych przy strugach rzecznych. Na osuszonych miejscach, w najbliższej okolicy wałów, powstało szereg większych domów.

Dawne, główne drogi zaczęły teraz przekształcać się powoli w ulice

o bardziej zwartym zabudowaniu. Na pozostałym obszarze przedmieści przeważały jeszcze bądź parterowe domki w ogrodach, bądź pola i pustki.

Zestawienie pomiarów gminy katastralnej Lwowa wykazuje w roku 1854 obszar liczący 5 502 morgów i 585 sążni, tj. około 32 km<sup>2</sup>. Z tej powierzchni przypadło 83,24% na role, łąki, pastwiska, ogrody i lasy, 9,53% na drogi, ścieżki, stawy, bagna itp. Przestrzeń zabudowaną stanowiło zaledwie 7,23% ogólnego obszaru. Stan powyższy nie ulega zbyt-niej zmianie do r. 1870, t. j. uzyskania przez miasto autonomii. W okresie przedautonomicznym miasto właściwe obejmowało znaczny obszar położony wokół starego Lwowa.

Poza jego obręb wybiegały niektóre ulice o zabudowaniu miejskim w obszar o życiu ściśle przedmiejskim. Miasto właściwe nie przedstawiało wyrazistej fizjonomii. Jedyne śródmieście było wysoko i zwarcie zabudowane. Resztę przestrzeni, położonej dokoła Starego Miasta zajęły domy o różnej wysokości i wycyzajnie o luźnym zabudowaniu. Widziało się również wiele wolnych placów (Castrum, pl. Strzelecki itp.) oraz ruder (pl. Halicki, ul. Batorego itp.). Sielskość krajobrazu wносиły niezasklepione potoki: Pasieka, płynący ulicą Na Rury i Kręcone Słupy (dziś Kochanowskiego), oraz Pełtew, ul. Akademicką i Hetmańską. Nad brzegami tych strug stały nędzne domki, zrzadka przeplatane większymi budynkami.

Jedyne dzielnica żydowska (Krakowskie) była zwarcie, ale równocześnie tandetnie zabudowana.

Obszary położone za miastem właściwym, na miejscu dawnych jurydyk i posesyj patrycjusza lwowskich, tworzyły pas przedmieść o odrębnej, a niezmiernej charakterystycznej fizjonomii.

Prawie wszystkie przedmieścia miały charakter na poły wiejski. Na „Bajkach” widziało się chatynki często strzechą kryte. Okolice dzisiejszej ulicy Pełczyńskiej, poza stawami i budującą się cytadelą, zalegały pustki. W miejscu, gdzie dziś leży najpiękniejszy park Lwowa były wąwozy, jary i wydmy.

Nieco inny charakter miało „Zielone”, część dawnego przedmieścia Halickiego. Tym przedmieściem biegł jeden z traktów na wschód (Rohatyn, Stanisławów, Kołomyja). Wśród wielkiej zieleni kryły się bliżej miasta dworki bogatszych lwowian, szlachty oraz panów.

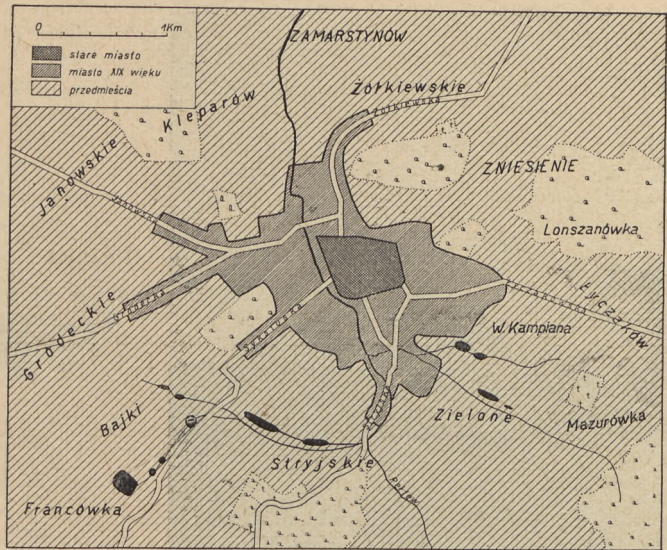
Dalej od miasta, ku rogatkom, domy o obszernych podwórzach zajezdnych ustępowały miejsce nędznym chatynkom.

Na Łyczakowie, zamieszkałym przeważnie przez rzeźników i kruparzy, widziało się znowu domki parterowe, z obszernymi podwórzami i ogrodami.

Kleparów i Zamarstynów miały charakter wsi. Na innych przedmieściach (Janowskie, Żółkiewskie, Gródeckie) życie zamykało się w obrębie dworków i małych domków, biegnących wzdłuż głównych dróg. Zdała od tych przedmieści leżały siedziby pańskie, będące w początkach XIX wieku w rękach prywatnych. (Pohulanka — Węglińskiego, Cetnerówka — Cetnera, Kortomówka — Kortuma, Lonszanówka (Kaiserwald) — Lonszana i Zofiówka — Łukiewiczza).

Warto wspomnieć, że Góra Zamkowa, tak charakterystyczna dla krajobrazu Lwowa dostaje w tym czasie oprawę zieleni. Zalesianie rozpoczęto w r. 1835.

Ryc. 101.

Lwów z przed  
roku 1870.

Momentem decydującym o dalszym rozwoju terytorialnym i zmianach w krajobrazie Lwowa stolicy Galicji, było wprowadzenie połączenia kolejowego w 1861 r., oraz uzyskanie autonomii przez gminę lwowską (1870 r.). By stwierdzić, jak wielką rolę odegrały te czynniki wystarczy przyrzeć się poniższej tabeli.

Rok spisu	Ludność cywilna	Nieruchomości	Przyrosty	Przyrost ludności naturalny	Przyrost ludności napływowej	Przyrost ludności ogółem w %
1857	70.384	3.032	1857—1869	11,3%	12,4%	23,7%
1869	87.109	2.545				
1880	103.422	2.901	1869—1880	1,5%	17,2%	18,7%
1890	119.352	3.360	1880—1890	2,2%	13,2%	15,4%
1900	149.557	4.360	1890—1900	9,7%	15,26%	24,96%

Począwszy od r. 1857 obserwujemy stały wzrost ludności Lwowa. Jest on wywołany przede wszystkim przyrostem ludności napływowej, szukającej w mieście pracy. Pokazny odsetek przybyszy pochodził z miejscowości położonych w najbliższej odległości od Lwowa.

W ścisłym związku ze wzrostem ludności pozostaje wzmocniony ruch budowlany. W tabeli naszej widoczny jest spadek nieruchomości między r. 1857 a 1869. Zjawisko to tłumaczy nam jedynie ubytek starych domów parterowych na przedmieściach na korzyść większych i wyżej budowanych. Jeszcze w r. 1857 niektóre dzielnice Lwowa nosiły charakter prawie wiejski. Rozległe przedmieście Halickie obejmujące Wulkę, Bajki, Zielone itp. posiadało wtedy najwięcej z wszystkich dzielnic domów



Ryc. 102.

Lwów. Charakterystyczny dom  
przedmiejski na Francówce.  
(Ul. 29 Listopada .

Fot. W. Kaczorowski.

zajętych wyłącznie przez właścicieli. (225 czyli 29.6% ogółu domów tej dzielnicy).

W tej właśnie dzielnicy było najwięcej domów parterowych zajętych przez jedną rodzinę. Podobne stosunki panowały na przedmieściu Łyczakowskim, gdzie 137 domów (26.3% ogólnej liczby domów) było zajętych wyłącznie przez właścicieli.

W pozostałych dzielnicach Krakowskiej i Żółkiewskiej przeważały domy o wyższych kondygnacjach i większej ilości mieszkań. Z pośród wszystkich dzielnic jedynie śródmieście posiadało wyraźne oblicze miejskie. Stosunkowo mała przestrzeń była zabudowana przeważnie domami o dwóch i trzech naziomach. Już następne lata po r. 1869 przyniosły stopniowy wzrost budynków w mieście.

Kiedy w r. 1870 na 226 ulicach i 25 placach było 3380 domów, to w pięć lat później przybywa 253 domów. Z pośród powstałych przeważają jednak domy parterowe i 1-piętrowe. Poza tym dużą pozycję w ruchu budowlanym wykazują dobudowy i nadbudowy ograniczającego się zwyczajnie do części przyległych do śródmieścia.

Ruch budowlany, aczkolwiek nieproporcjonalny do wzrostu ludności Lwowa, przyczynił się w pierwszym rządzie do wypełniania bloków budowlanych w śródmieściu i w pasie do niego przyległym, następnie wtargnięciem budownictwa miejskiego na przedmieścia, które dotychczas nosiły charakter wsi.

Na wzmożenie ruchu budowlanego wpłynęły w pierwszym rządzie znaczne ulgi podatkowe, początkowo 25-letnie, a później 12-letnie. Poza tym Lwów, jako stolica ówczesnej Galicji musiał zaspokoić zapotrzebo-



Ryc. 103.

Lwów. Jeden z ostatnich domków powstałych z początkiem XIX w. ustąpił miejsce pięknej willi. (Ul. 29 Listopada).



Fot. W. Kaczorowski.

wanie na szereg budowli dla użytku władz krajowych, miejskich, wojskowych i innych.

Do czynników przyczyniających się do rozwoju miasta należy zaliczyć również regulację i urządzenie ulic, nabytki asanizacyjne, wprowadzenie tramwajów początkowo konnych, a później elektrycznych itp. Dzięki temu powstały nowe dzielnice Lwowa. W r. 1895 liczy Lwów 277 ulic i 27 placów publicznych oraz 4 495 realności.

Dzielnica	Rok 1895	Wzrosło w stosunku do roku 1871
śródmieście	387	5
I dzielnica	1316	389
II dzielnica	1253	506
III dzielnica	770	135
IV dzielnica	759	150
R a z e m	4459	1185

Tak więc w r. 1895 miasto powiększyło się niemal o  $\frac{1}{3}$  liczby realności w stosunku do r. 1871.

Nie pozostało to bez śladu w krajobrazie Lwowa. Otaczające wzgórza nie przyczyniały się bynajmniej do systematycznego rozwoju miasta. Dlatego też ruch budowlany popłynął w pierwszym rzędzie wzdłuż głównych ulic, łączących śródmieście z przedmieściami, a później do-

piero zajął boczne ulice i drogi zdążające do nich. Powtały wskutek tego nowe dzielnice miasta, uwarunkowane konfiguracją terenu.

Tak więc rozwój miasta poszedł w kierunku zachodnim i południowo-zachodnim ku dworcowi, kędy kotlina Lwowska łagodnieje, a szeroko przechodzi w płaskowyż.

Część miasta zamknięta ulicami Gródecką i Janowską i zabudowaniami Dworca Głównego, dzięki bliskości warsztatów kolejowych i zakładów wojskowych, zaczęła zabudowywać się mniejszymi domami, zaś bliżej ulicy Gródeckiej dwupiętrowymi. Najnowszą częścią miasta powstającą w tym czasie jest „Nowy Świat” obejmujący resztki przedmieścia Bajckiego oraz Francuwki. „Kastelówka” stworzona przez Lewińskiego i Zachariewicza dała początek szeregowi ulic o pięknych willach, dzisiejszej dzielnicy willowej Lwowa. Przylegająca do tej dzielnicy od wschodu część miasta posiadała jeszcze charakter przedmieścia.

Do zasadniczej zmiany krajozobrazu południowej części miasta przyczyniła się wystawa krajowa w r. 1894. Z jej powodu nastąpiło uregulowanie szeregu ulic, poszerzenie i upiększenie parku Stryjskiego. Wtedy to najbliższa okolica zabudowuje się pięknymi willami.

(C. d. n.).

Mgr STEFANIA WOŁOSZYŃSKA, (Lwów).

## Królewiec i jego okolice

Szeroka, bagnista dolina rzeki Pregoly, uchodzącej do Zalewu Wiślanego, stanowi ostry kontrast do wyżynnych krajobrazów, otaczających ją od południa i północy. Dolina ta była więc od najdawniejszych czasów poważną przeszkodą komunikacyjną, a tylko piaszczyste wyspy Wutienen, Nasser Garten, Haberberg umożliwiały przejście i stały się powodem, że w tym właśnie miejscu położono podwaliny współczesnej stolicy Prus Wschodnich — Królewca.

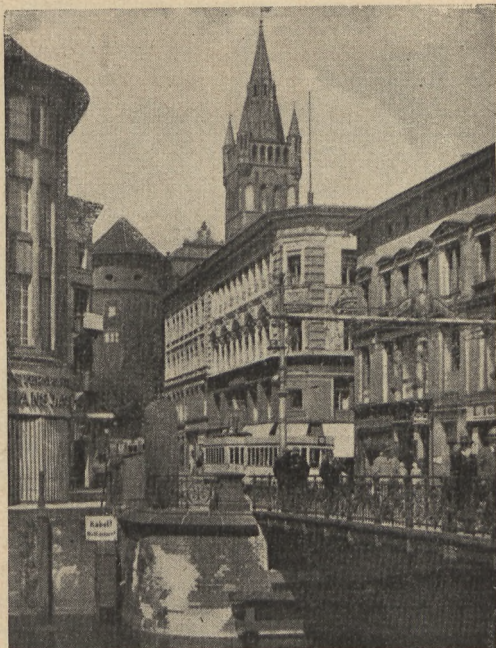
Królewiec został założony w r. 1255 przez Krzyżaków i nazwany tak na cześć króla czeskiego Przemysława Ottokara z wdzięczności za udział w wyprawie „krzyżowej” przeciw Prusakom. Początkowo Królewiec był główną placówką Zakonu Krzyżackiego, z kolei siedzibą Wielkich Mistrzów Krzyżackich, książąt pruskich, a od r. 1701 miastem koronacyjnym królów Prus. Z czasów tej przeszłości historycznej zachowały się w mieście dwie okazałe budowle, a mianowicie zamek i katedra.

Zamek tworzy potężny czworobok z czterema skrzydłami, które otaczają 105 m długi i 67 m szeroki dziedziniec zamkowy. Najstarsza część pochodzi jeszcze z czasów panowania Zakonu Krzyżackiego. W południowym skrzydle zamku znajduje się koronacyjna kaplica. Druga z budowli — katedra, pochodząca z roku 1333 należy do najpiękniejszych i najokazalszych kościołów Prus Wschodnich.

Inne budowle spłonęły w czasie częstych pożarów, które nawiedzały miasto. Obecnie piękne i okazałe budynki, jak uniwersytet, którego uczniem i profesorem był sławny filozof Immanuel Kant, wyższa szkoła handlowa, szereg muzeów i bibliotek, z uniwersytecką na czele, pocho-

Ryc. 164.

Królewiec: jedna z ulic.



dzi głównie z ubiegłego stulecia. Ulice w Królewcu są szerokie i czyste, wiele jest też pięknych placów. Do najpiękniejszych należy tzw. Paradeplatz, na którym w środku wznosi się 5 m wysoki pomnik króla Fryderyka Wilhelma III. Piękno i urok miasta podnoszą sztuczne stawy (Górny i Zamkowy), założone jeszcze za czasów krzyżackich, oraz bardzo starannie utrzymane parki.

Królewiec prócz tego, że jest bardzo ważnym centrem administracyjnym, kulturalnym i komunikacyjnym, jest też ważnym ośrodkiem przemysłowym, z rozwijającym się przemysłem spożywczym (przetwory mięsne i owocowe), bursztynowym, drzewnym, maszynowym i chemicznym. Fabryki skupiają się we wschodniej i południowej części miasta, celem ochrony pozostałej reszty przed dymem i sadzą, na które miasto byłoby narażone wskutek przeważających wiatrów zachodnich.

Królewiec reprezentuje też najważniejszy port morski i rzeczny Prus Wschodnich. Port morski został wybudowany w latach 1902—06 kosztem 2 milionów marek. Przed wojną światową posiadał wielkie znaczenie jako port wywozowy Białej Rusi i Ukrainy. Port królewiecki oddziela od morza płytki Zalew Wiślany. Aby umożliwić okrętom dostęp do portu, pogłębiono sztucznie do 6,5 m zalew na przestrzeni 40 km („Kanał Morski”).

Port dzieli się na drzewny, przemysłowy i wolny. Długość nadbrzeża w eksploatacji dla okrętów morskich wynosi 10 km. W porcie znajduje się 26 dźwigarów (Gdynia 59), z tego 22 dźwigarów podnosi naraz po 3 tony, 2 dźwigi po 5 ton, 1 — 50 ton, oraz jeden dźwig pływający, który podnosi 25 ton. Towary przechowuje się w składach,



Ryc. 105.

Królewiec: pod starym  
uniwersytetem.

które zajmują 80 ha. W porcie znajduje się też olbrzymi spichlerz z elektrycznym urządzeniem tzw. „Silo-Speicher”. Ruch w porcie królewieckim w r. 1933/34 ilustrują nam niżej zestawione tabele.

#### Obrót towarowy w Królewc

Rok	Nadeszło statków	Pojemność netto — ton	W tem parowców	Z wnętrza łądu nadeszło	Pojemność w tonnach
1933	1986	891695	1337	5002	663141
1934	2558	1071762	1626	6323	832310

#### Obrót towarowy w Królewc

Rok	Weszło Wyszło	Obrót towarowy morski tonn brutto	W stosunku do 1913 r. %	Obrót towar. rzecz. nny tonn	Razem tonn	Razem wyszło i weszło tonn	W stosunku do 1913 roku %
1933	weszło	1429000	123	370838	1799838	2817418	101
	wyszło	722000		295580			
		2151000		666418			
1934	weszło	1791999	155	530654	2322653	3540452	127
	wyszło	906891		310908			
		2698890		841562			

Ryc. 106.



Królewiec : składy portowe.

Jak widzimy Królewiec jest portem wybitnie importowym. Przywozi się tu towary przemysłowe, ubrania, obuwie, maszyny, węgiel, wywozi się natomiast zboże, ziemniaki (z delty Niemna), bydło, drób, nierogaciznę, nabiał, a więc wszystko to, czego dostarcza ziemia i gospodarstwo hodowlane. Niezmiernie charakterystyczna jest ta portowa część miasta z nieprzerwanym szeregiem spichlerzy, oraz tygodniowym targiem na ryby.

Sam Królewiec rozbudowuje się obecnie intensywniej w kierunku N i NW ze względów zdrowotnych, lecz nie dorównuje w tempie innym miastom niemieckim i dlatego spada na coraz podrzędniejsze miejsce. Podczas, gdy w roku 1805 był trzecim miastem w Rzeszy Niemieckiej po Berlinie i Hamburgu, to w roku 1910 spadł na 17-te miejsce, a w r. 1935 na 20-te. Wzrost ludności Królewca przedstawiają nam poniższe cyfry

Rok.	Liczba mieszkańców.
1776	49 997
1805	65 000
1880	141 000
1912	250 000
1923	262 000
1935	315 700

Ludność jest prawie w całości ewangelicka (w mieście znajduje się tylko jeden kościół katolicki), żywo interesuje się turystyką i sportem. To też w dniach wolnych od zajęć bardzo jest rojno na szosach wiodących z Królewca w stronę półwyspu Sambii.

Półwysep Sambii tworzy prawie z zachodu na wschód wycięty prostokąt, który od południa oblewa Zalew Wiślany i Pregoła, od wschodu rzeka Dejna, od północy Zalew Kuroński i morze Bałtyckie. Przypuszcza się, że równoległość granic półwyspu Sambii predysponowana jest przez linie tektoniczne. To samo zjawisko obserwuje się też u licznych rzek i potoków, płynących bardziej lub mniej równolegle w kierunku NNE—



Ryc. 107.

Królewiec : targ  
na ryby.

SSW. Hipotezy tej nie potwierdziła jednakże żadna z dotychczas znanych odkrywek geologicznych.

Półwysep Sambii przedstawia wznoszącą się stopniami płytę, z nałożonymi łańcuchami wzgórz, których wysokość maleje w miarę posuwania się ku wschodowi. Linia najwyższych wzniesień, która jest równocześnie głównym działem wodnym półwyspu, przebiega z N W kąta do S E kąta półwyspu. W związku z tym pozostaje też wykształcenie wybrzeża, które na N W jest strome, klifowe (ponad 50 m wysokie); w miarę posuwania się ku E i S wysokość jego maleje.

Półwysep Sambii, podobnie jak i cały niż północno-europejski został kiedyś nawiedzony przez obrzymi lądolód, który ustępując z tego obszaru zostawił po sobie moc materiału obcego pochodzenia, oraz wytworzył charakterystyczny zespół form terenu.

Przez cały prawie półwysep przebiega zwarty łańcuch moreny czołowej, którą możemy śledzić od Palmnicken na zachodzie aż do Arnau nad Pregolą na wschodzie. Morena ta tworzy dwa olbrzymie łuki, z których zachodni jest mniejszy, ale znacznie lepiej wykształcony i otwarty ku północy. Wschodni łuk natomiast jest większy, otwarty ku południowi i w środku nieco załamany. Morena ta bardzo ostro zaznacza się w krajobrazie i tworzy najważniejsze wzniesienia półwyspu z Galsgarben (110 m) na czele. Długość całego łańcucha wynosi 75 km. W budowie zaś jego bierze udział piasek o różnej średnicy ziarna, bloki skalne, żwiry i gliny. Szerokość jest zmienna w granicach od 1—5 km. Zachodniemu i wschodniemu skrzydłu zewnętrznemu towarzyszą pola piaszczyste tzw. sandry, których szerokość waha się od 100 m do 2 km.

Na północ od tego potężnego łuku ciągną się jeszcze dwa inne, lecz znacznie mniejsze i niższe. Podczas, gdy krajobraz moreny czołowej i sandrów pod względem gospodarczym są mało wartościowe i przeważnie zalesione, to pozostała część półwyspu Sambii należąca do lekkosfalowanego krajobrazu moreny dennej, stanowi bardzo ważny pod tym względem

Ryc. 108.



Klifowy brzeg Sambii.

obszar. Tu na urodzajnych, marglistych glebach rozwija się uprawa różnych zbóż.

Na wybrzeżu leży wiele pięknych, licznie odwiedzanych miejscowości kąpielowych jak: Cranz, Rauschen, Neukuhren, Palmnicken. Półwysep Sambii znany był od starożytności z bardzo dobrych gatunków bursztynu, które występują tu na wybrzeżu zachodnim północnym („Wybrzeże Bursztynowe”). Wieloletnie badania wykazały, że bursztyn jest surowicą drzew szpilkowych, które rosły na kontynencie w starszym trzeciorzędzie. Bursztyny są różnej wielkości, często zatopione są w nich owady i rośliny, które reprezentują ówczesną mikrofaunę i florę. Bursztyn od najdawniejszych czasów służył dla celów zdobniczych na równi ze złotem i srebrem i stąd Fenicjanie prowadzili ożywiony nim handel. Na podstawie znajdujących się przedmiotów bursztynowych udało się odkryć stare szlaki handlowe, wiodące Fenicjan na północ oraz inne śródziemnomorskie ludy średniowiecza. W miarę rozwoju techniki bursztyn znalazł zastosowanie w przemyśle. Obecnie bursztyny w większej ilości na półwyspie Sambii występują w Palmnicken, gdzie też znajduje się ich kopalnia 18 m głęboka i 3 km długa. Przed wojną światową wydobywano tam około 350 000 kg bursztynów rocznie i wysyłano do Rosji, Francji, Turcji, Austrii, Chin i Ameryki.

Olbrzymi zbiór bursztynów miałam sposobność obejrzeć na uniwersytecie w Królewcu. Są tam bursztyny od jasno-żółtych, przez brązowe, aż do zielonych, oraz rzadkie okazy o barwie mlecznej, niebieskiej i czarnej.

Bursztyn, inaczej tzw. pruskie złoto „Ostpreussische Gold”, poza mało wartościowymi wystąpieniami węgla brunatnego, jest jedynym płodem górnictw Prus Wschodnich i dlatego znaczenie jego gospodarcze, tak dla półwyspu Sambii, jak i dla całej prowincji jest bardzo duże.

JAN PEPUŠ, (Lwów).

## Rzadkie ryby naszego morza

Jak wiadomo morze nasze jest już z natury stosunkowo uboższe w faunę niż inne morza szczególnie; zaś morza bardziej słone. Żyje w nim jednak przeszło sto gatunków samych ryb. Wśród tych gatunków istnieją niektóre, zasługujące na szczególną uwagę, już to z powodu rzadkiego występowania, już to z powodu organizacji swego życia, czy z powodu rozmieszczenia geograficznego. Z tych względów powinny one wzbudzić zainteresowanie i powinno się je otoczyć opieką przez objęcie ustawą o ochronie przyrody. Jest to tym łatwiejsze do przestrzegania, że rybacy polscy znają te gatunki dobrze, nie przestrzegają jednakże tego, by wyrzucać z sieci z powrotem do morza, złapane wraz z innymi rybami okazy.

Wśród tych ciekawych gatunków ryb występuje zając morski (*Cyclopterus lumpus*) wyróżniający się krótką, a spęczniałą budową ciała, zaopatrzonego w szeregi skostniałych utworów skórnych, oraz przyssawkę umieszczoną na brzusznej stronie ciała, pozwalającą mu czepiać się mocno podwodnych kamieni. Zając morski jest rybą arktyczno-borealną. Na polskich przybrzeżnych wodach pojawia się od późnej jesieni do kwietnia, wypływając z głębin ku płytszym wodom. Młode rodzą się w kwietniu przy brzegu, i dopiero gdy podrosną, odpływają ku głębinom. U nas zając morski nie jest jadalny, ale np. na Helgolandzie służy za przysmak. Ze względu na osobliwy kształt i obyczaje zając morski zasługuje na ochronę.

Do najbardziej osobliwych ryb naszego Bałtyku zaliczyć należy iglicznie albo igły morskie. Nazwę swą zawdzięczają charakterystycznej, długiej a cienkiej budowie ciała. Żyją one na łakach podwodnych między Rewą a Kuźnicą w głębokościach od 6—10 m. Poza tym iglicznie występują u brzegów Europy od południowej Norwegii aż po Morze Śródziemne i Czarne. U brzegów naszego morza występują dwa gatunki, a to wężyńka (*Nerophis aphidion*) oraz iglicznia (*Siphonostoma typhle*). Kilka lat temu jeszcze były to gatunki dość pospolite, dzisiaj zaś wiadomo z jakich powodów ilość ich zmalała tak, że należą już do rzadkości. Tak wężyńka jak i iglicznia stanowią klasyczny przykład mimikry<sup>1)</sup> oraz

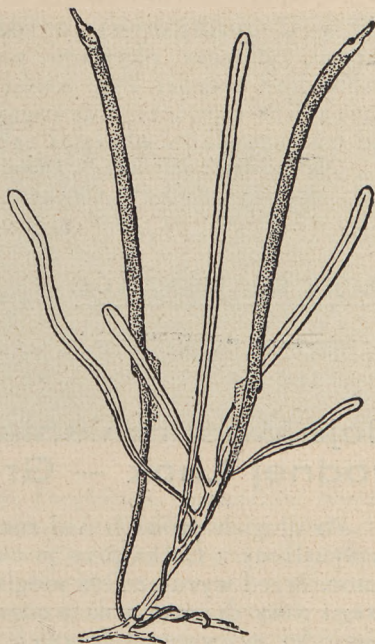
Ryc. 109.  
Samiec igliczni  
z torbą lęgową,  
z której wychodzą młode.



<sup>1)</sup> Mimikra, znane przeważnie w świecie owadów, występujące również i u ryb, zjawisko przystosowania się pod względem formy i ubarwienia do swego otoczenia.



Ryc. 110.



Dwie wężyńki przytwierdzone do listków trawy morskiej.

daleko posuniętej opieki rodzicielskiej nad potomstwem sprawowanej — jak to często u ryb bywa — przez ojca. U igliczni dzieje się to w ten sposób, że młode rozwijają się w torbie lęgowej samca, powstałej z fałd skóry na brzusznej stronie ciała, i tylko całkowicie wyrosnięte rybki opuszczają torbę w lecie.

U wężyńki dzieje się to nieco inaczej, mianowicie samiec nie ma torby, ale nosi jajeczka przyklepione wzdłuż brzucha, aż do rozwoju larwy pelagicznej. Młode wężyńki posiadają koniec ciała zaopatrzone w małeńki ogonek robaczkowy, przy pomocy którego czepiają się przedmiotów podwodnych, szczególnie zaś roślin, wśród których przebywają. Wężyńka swoim wydłużonym i spłaszczonym kształtem oraz ubarwieniem aż do złudzenia naśladuje listki kwitnącej trawy morskiej.

Ze względu na właściwości ciała jak i obyczajnie zasługuje na uwagę ostropletwiec (*Pholis gunellus*) żyjący na łakach morskich wśród zespołów omułków, na głębokości od 10—25 m. O estetycznym wyglądzie, długi i spłaszczony, ubarwiony w marmurkowo-brązowy deseń, posiada wzdłuż płetwy grzbietowej szereg plamek w nocy fosforyzujących. Rozradza się zimą. Znany jest ostropletwiec u brzegów Europy od Norwegii po Francję. Należy do gatunków borealnych.

Spokrewniony z ostropletwcem taśmiak (*Lumpenus lampretaeformis*) przypomina wyglądem swego krewniaka, tylko jest nieco dłuższy i nie tak jaskrawo ubarwiony. Ciekawy jest ze względu na swe pochodzenie borealne, oraz że w pewnych latach pojawia się obficie, a w innych nie widać go wcale. To sporadyczne zanikanie znane jest nie tylko u nas, ale też i u brzegów Szkocji, Norwegii i Danii.

Również wymienić należy kura głowacza i kura rogacza (*Cottus bu-*

balis i *C. quadricornis*), wyróżniających się czterema kolcami przy oskrzeli, długimi płetwami piersiowymi oraz skostniałymi tworami wzdłuż linii bocznej. Żyje wśród łąk podwodnych, lęgnie się w porze zimowej. Kur głowacz i kur rogacz zajmują w Bałtyku rejony północne stąd też są rzadkimi okazami na naszych wodach.

(Na podstawie artykułu K. Demela: „Kilka słów o mniej licznych rybach naszego morza, godnych ochrony“. „Ochrona Przyrody XVII)

## MŁODY KRAJOZNAWCA

STANISŁAW TWERDOCHLEB

Liceum przy Państw. Gimn. IX we Lwowie.

### Moje wspomnienia z wycieczki wodnej Łuck — Grodno

Po długich próbach nad rozruszeniem motoru, gdzieś po dwunastej wypłynęliśmy z Łucka przy pomocy wiosel. Potem udało się nam zapalić motor. Przed wyruszeniem mogliśmy obserwować przystań. A więc na brzegu stopy drzewa, a na wodzie dwa statki towarowe oraz niezliczoną ilość łódek prywatnych i policji wodnej.

Zaczęliśmy obserwować brzegi i rzekę. Brzegi z początku niskie i równe, porośnięte wysoką trawą zaczęły się podnosić bardzo łagodnie i zalesiać. Prawy brzeg bardziej zalesiony i bezludny, lewy pokryty ciągnącymi się nad wodą wioskami. Woda głęboka i niezarośnięta. Tego dnia ujechaliśmy 50 km. Około 17-tej godz. ujrzelśmy żelazny most kolejowy przed Rożyszczami, a wreszcie Rożyszczę, które są odległe od Styru o kilometr. Zajechaliśmy do przystani. Przed nami długi kilkuset metrowy drewniany most drogowy.

Dnia następnego mieliśmy dojechać do Kołek odległych o 63 km. Styry zaczął widać się. Wokoło beznadziejna bezdrzewna równina z rozszanymi gdzieniegdzie wioskami. Mijamy szeregi stojących na brzegach kopiec siana. Potem zaczęły się pojawiać brzegi zarośnięte z przegładającymi się w wodzie tu i ówdzie kilkusetmetrowymi partiami nagich, prawie 2-metrowych stromych brzegów, w których osiedliły się jaskółki brzegówki. Za naszym zbliżaniem się wielkie ich ilości wylatywały z czarnych otworów. Po południu zaczęła się najgorsza część drogi. Wsi żadnych. Brzegi, zarośnięte gęstwiną łoży i powojów, w niektórych miejscach podnoszą się stromo w górę, tracą roślinność i rzeka płynie wówczas jakby w małym jarze. Potem znów niskie brzegi i tak ciągle naprzemian. Temu wszystkiemu towarzyszą olbrzymie kilkukilometrowe ostre zakręty. Zakręty tak bardzo podobne do siebie, że przy usypiającym stukaniu motoru i zmęczeniu wywołanym żarem słońca zdawało się nam niekiedy, że ustawicznie znajdujemy się na jednym miejscu. Po bardzo nużącej jeździe dobiliśmy wreszcie do Kołek. Przejeżdżamy pod drewnianym mostem drogowym. Za mostem mija nas statek pasażerski kursujący między Czartoryskiem a Rożyszczami. Doświadczenie sternika musi być olbrzymie w kierowaniu na tak licznych i ostrych zakrętach

Ryc. 111.

Nasza motowórką „Kryśia” na Niemnie.



Fot. J. Krzemieniecki.

25-metrowym statkiem i do tego w nocy. Przybijamy naprzeciw olbrzymiego składu drzewa, drzewa przygotowanego do przewozu na „dubach”. Obok nas na wodzie dąba, gotująca się do odjazdu w kierunku Rożyszcza, a więc pod prąd. Na niej dwu ludzi z długimi żerdziami, i właściciel z czarną brodą, w czarnym chałacie, siedzący spokojnie na drzewie i przyglądający się nieludzkiej pracy tych ludzi. Trzech ludzi mając na ramionach i piersiach powrozy, idzie brzegiem i ciągnie ten olbrzymi ciężar na linie. „Duba” zabiera średnia 7 tonn drzewa, ci trzej ciągnący przechodzą obok nas, idą bardzo powoli, wloką się krok za krokiem. Tak trzeba iść całą noc, nie zważając na zarośla i inne przeszkody, ciągnąc pod prąd za marne 2 zł.

Na drugi dzień ruszyliśmy do Czarторыska. Krajobraz nieco się zmienił, brzegi obniżyły się i wyrównały. Na całej przestrzeni do Czarторыska płynęliśmy na spokojnej głębokiej wodzie. Za naszym zbliżaniem się do jakiejś wioski gromady dzieci biegły do rzeki zwabione stukiem motoru. Na brzegach ustawione wysokie kopce siana. Wystąpiły potem na widok łoża i rzadkie drzewa. Pod wieczór dojechaliśmy do Czarторыska. Styr tu się rozlewa i posiada liczne ślepe ramiona. Na rzece stały olbrzymie 40 m galery do transportu drzewa. Na przeciwnym brzegu czernił się niewielki las. Czarторыsk rozłożył się na wysokim lewym brzegu. Za Czarторыkiem znów beznadziejna równina. Żadnego wzgórzka lub wzniesienia. Rzeka rozlana szeroko, tworzy mielizny. Wiosek więcej, a na wodzie przy brzegu niezliczona ilość łódek. W bardzo wielu miejscach widzieliśmy gromady krów i owiec. Zaczęły się pojawiać drzewa, tworzące niewielkie skupienia. Zatrzymaliśmy się na noc we wsi Byszłaku. Tam zwiedziliśmy obejście zamożnego poleskiego gospodarza. Zabudowania ustawiono w prostokąt. Stodoły zajmują wiele miejsca i są okazałe. Chata miżerna wbudowana w kompleks zabudowań, tak że się specjalnie nie różni od innych budynków. Wewnątrz sień, stąd wejście do izby i do stajni. Gospodarz-poleszok okazał się gościnnie. Podał nam pieczone ziemniaki, czarny chleb i kwaśne mleko. Izba mała z dwoma maleńkimi okienkami, kilka sprzętów i duży piec.

Z Byszłaku wyruszyliśmy dość wcześnie aby dobić do Pińska. Po

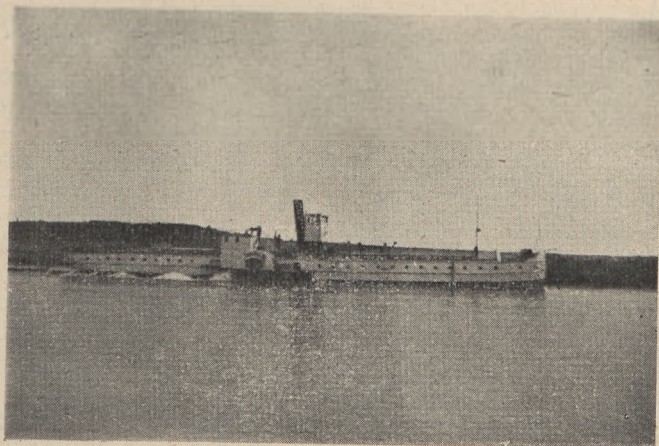
drodze spotykaliśmy wielu rybaków i przekupniów wiozących do Pińska na łodziach wiśnie. Zatrzymaliśmy się w Pohoście Zarzecznym, ponieważ wiele czasu zmarnowaliśmy na pokonywanie mielizn. Do Pińska pozostało nam jeszcze 25 km. Ostatni dzień podróży do Pińska był dla nas dość nużący. Zaczęliśmy liczyć kilometry. Wreszcie po płytkim i rozlanym Styrze, wpłynęliśmy na głęboki Strumień. Płynęliśmy nim sześć kilometrów, potem skręciliśmy w lewo na Pinę. Minąwszy port, a w nim liczne statki pasażerskie i łodzie, przybiliśmy do przystani szkolnej. Pińsk sprawił na nas bardzo miłe wrażenie. Miasto bardzo czyste o schludnym wyglądzie. Nowoczesnych budynków posiada kilka, jak pocztę, sąd, starostwo i inne. Zwiedziliśmy słynne kolegium OO. Jezuitów, a z wieży tego kościoła zobaczyliśmy Pińsk z góry. W przeddzień wyjazdu widzieliśmy wracającą z Prypeci flotylę wojenną do portu macierzystego na Pinie. Pińsk posiada państwową fabrykę zapalek, której zwiedzanie jest obecnie zabronione, oraz jedną z największych w Europie fabrykę dykty.

Po dwudniowym pobycie w Pińsku, zaopatrzeni w benzynę, ruszyliśmy do Słonimia. Mieliśmy do przebycia najtrudniejszą część drogi tj. 36 km bagnistej Jasiołdy. Jasiołda, to typowa poleska rzeka. Brzegi zarośnięte całkowicie szuwarem. Rzeka często rozgałęzia się, tworzy liczne koryta i zatoki w większości zarośnięte. Motor stawał co chwila, z powodu nawijających się na śmigie wodorostów. Na bagnistych brzegach brak słupów kilometrowych, tylko w nieregularnych odstępach sterczą wysokie z licznymi poprzeczkami tyczki, pozwalające na orientację w licznych korytach. Cisza wokół niczym nie przerywana, tylko czasami zerwie się do lotu biały lub czarny bocian. Ludzi nie widać, wsi żadnych jak okiem sięgnąć, wszędzie równina i bagno, a powietrze przesycone jego wyziewami. Ale komarów, którymi nas straszono jakoś nie widać, może dlatego, że lato mamy suche. Tego dnia dojechaliśmy do jedynej nad samą rzeką położonej osady tj. futoru Łysej Góry. Miejsce to trochę wyższe i suche. Tu przenocowaliśmy. Koło chaty kawał piaszczystego pola, na którym leżało zżęte marne żyto. Jak zauważyliśmy chata bardzo uboga ale posiadała podłogę. Gospodarz, u którego zatrzymaliśmy się, posiada 20 ha ziemi, w tym trochę tylko piaszczystej roli, resztę stanowią bagniste łąki.

Rano o 8 ruszyliśmy w dalszą drogę. Wodorosty w dalszym ciągu hamowały pracę motoru, więc płynęliśmy dość wolno pod prąd, ale jakoś dopłynęliśmy na południe do pierwszej śluzy kanału Ogińskiego. Wpłynęliśmy do pierwszej komory śluzowej z wielką ciekawością oglądając ją i jej funkcjonowanie. Po zamknięciu za nami wrót, a otwarciu zaworów, zaczęliśmy się podnosić do góry na przeszło 2 m. Po otwarciu wrót ruszyliśmy dalej na wyrównanym poziomie wody pierwszego odcinka kanału. Mieliśmy do przebycia 53 km kanału z 10 jego śluzami. Na każdej podnosiliśmy się o metr lub dwa w górę, oprócz śluzy 10-tej, w której zjechaliśmy 1½ m w dół. Różnica poziomu Jasiołdy i jez. Wygonowskiego wynosi 17 m. Sam kanał zbudowany w połowie w. XVIII jest 12 m szeroki i 70 cm głęboki. Zakrętów na całej jego długości zaledwie kilka. Odcinki często 10-cio i więcej kilometrowe zupełnie proste. Na brzegach jak w aleji parkowej rosną wysokie drzewa, a wśród nich przegładają białe słupy kilometrów. Woda stojąca i mętna. Śluzy co kilka

Ryc. 112.

Statek pasażerski  
„Jadwięga”  
na Niemnie  
w pobliżu ujścia  
Szczary.



Fot.  
J. Krzemieniecki.

lub kilkanaście kilometrów. Przeprowadzenie się przez jedną śluzę zabiera średnio 10 minut czasu.

Dopłynęliśmy do śluzy Nr VI, gdzie zatrzymaliśmy się na noc. Na drugi dzień ruszyliśmy dalej, aby zaopatrzyć się w żywność i wodę w Telehanach, gdyż tam tylko znajduje się jedyna w okolicy studnia, jak ją nazywają „krynica”. Kanał swego wyglądu nie zmienił bardzo. Niekiedy między drzewami przeglądały ciemne otwory niemieckich betonowych schronów z czasów wojny światowej, obecnie opatrzone znakiem M. S. W. i numerem. Minąwszy małe lecz głębokie na kilkadziesiąt metrów jezioro Wolkowskie, wpłynęliśmy znowu na kanał. O drugiej w południe ujrzyliśmy przed sobą szerokie na przeszło 5 km a długie na przeszło 11 km, jezioro Wygonowskie. Jezioro przebyliśmy mimo przeciwnego wiatru i dość dużej fali w 42 minuty dzięki sprawnej pracy motoru.

Zatrzymaliśmy się na ostatniej śluzie kanału Ogińskiego, skąd mieliśmy jeszcze do przebycia 2 km kanału do Szczary. Poszliśmy na poszukiwanie sklepu, znajdującego się przy końcu kanału, gdyż tam buduje się nowoczesna żelazo-betonowa śluza, mająca zastąpić 10-tą, będącą już w opłakanym stanie. Na tym dwukilometrowym odcinku pracował ekskawatorem czyli, pogłębiarka, której olbrzymie kleszcze zagłębiały się ze zgrzytem w muliste dno kanału i wyciągały na brzeg masy wodorostów i mułu, usypując odrazu na brzegu wał. Ekskawatorem posiada podstawę stalową w formie kwadratu, pośrodku budka z olbrzymim żurawiem z kleszczami, szeregiem bloków i stalowych lin. Motor opalany drzewem. Kanał przynosi rządowi dochody, pochodzące z opłat za tratwy. Za 1 tratwę drzewa opłata wynosi za wszystkie 10 śluz 41 zł.

Na drugi dzień opuściliśmy kanał i wypłynęliśmy na Szczarę. Szczara posiada koryto bardzo kręte, brzegi muliste i płaskie, porośnięte szuwarem i łożą. Płynąc napotkaliśmy na swej drodze długi wąż 22 tratw drzewa, z którymi mieliśmy wielki kłopot. Tratwa taka długości 160 m, a szerokości 4 m, przy 12-to metrowym korycie Szczary, tarasowała sobą przejście. Na jednej tratwie tylko dwu ludzi, jeden na przodzie tratwy, drugi na jej końcu. Praca spławiaczy bardzo uciążliwa. Pra-

cują oni 8-metrowymi bosakami, których podniesienie z miejsca przedstawia nielada trudność, a ci ludzie obchodzą się z nimi i manewrują jakby to były patyczki. „Machać” takim patyczkiem przez cały dzień, kierując taką masą drzewa, to praca bardzo ciężka. Minięcie jednej tratwy kosztowało nas i splawiaczy drzewa niemało trudu i czasu. Straciliśmy przeto przeszło 4 godziny czasu na ich minięcie. Skończyły się tratwy płynęliśmy na spokojnej wodzie, a za Dobromyślem nastąpiło rozlanie rzeki, zwiastujące jaz, o którym nic nie wiedzieliśmy. Musieliśmy się zatrzymać i czekać aż do dnia drugiego, do otworzenia jazu. Około godz. 8 rano jaz otworzono i ruszyliśmy do Bytenia odległego o 27 km. Jazy są ustawione co kilka kilometrów od Dobromyśla aż do Słonimia. Śpiętrzają wodę na kilkukilometrowym odcinku Szczary, aby tratwy mogły swobodnie płynąć na wysokim stanie wody od jazu do jazu. Przez dzień przebywają tratwy drogę najwyższej odległości dwu jazów. Nam jednak na czasie bardzo zależało. Jaz Nr 5 zastaliśmy zamknięty i musieliśmy łodzie przenosić przez jaz. Jaz Nr 6 był otwarty, więc przejechaliśmy go z łatwością. Jaz Nr 7 jednak był zamknięty. Miał być otworzony za trzy dni. O przeniesieniu łodzi po brzegu mowy być nie mogło, z powodu trudności terenowych. Za telefonicznym pozwoleniem ze Słonimia otworzono jaz i spuszczone tylko 50 cm wody. Pozostał wodospad 50 centymetrowy, przez który przejechaliśmy na pełnym gazie. Wieczór dopiero dobiliśmy do Bytenia, straciwszy moc czasu przy jazach. W Słoniemiu zwiedziliśmy katedrę, bożnicę liczącą przeszło 500 lat i meczet, świątynię mieszkających w Słoniemiu Tatarów, mieszczącą się przy ulicy Tatarskiej. Miasto ma wygląd starego osiedla. Założenie Słonimia datuje się jeszcze z w. XI. Odwiedziliśmy skromne muzeum słonińskie, zawierające wiele ciekawych zbiorów, od monet chińskich z V w. po Chrystusie, do zbiorów z wojny światowej.

Dnia 23 lipca ruszyliśmy do Grodna, mając do przebycia 94 km Szczary i tyleż Niemna. Szczara zaczęła rozlewać i tworzyć mielizny, podobne do tych, którymi przyjął nas Styr. Zaraz na początku zerwał się przeciwny wiatr, który bardzo rozfalował rzekę, tak, że tego dnia ujechalśmy zaledwie 23 km i zatrzymaliśmy się w nadbrzeżnej wsi Feradkach. Następnego dnia wiatr trochę się uspokoił. Z powodu mielizn, uniemożliwiających pracę motoru, dopłynęliśmy zaledwie do wsi Wielkiej Woli. Koniec Szczary dał się nam jednak we znaki. Ciągle i ciągle pływaczni zatrzymywały nas co chwila. W jednym miejscu musieliśmy podkopywać piasek spod łodzi, aby móc zepchnąć ją z piaszczystej ławicy, ciągnącej się przez środek rzeki. Z niecierpliwością zaczęliśmy liczyć kilometry na brzegu, wyglądając Niemna. Wokoło nas las, woda i majestatyczna cisza. O 12-stej w południe wpłynęliśmy, na wielką, szeroką na przeszło 500 metrów, głęboką rzekę Niemen. Po obu jego brzegach rozciąga się piękna puszcza Zaniemeńska. Brzegi podnoszą się do 30-sto metrowej wysokości. Minęliśmy wiele wysp, rozdzielających koryto rzeki. Zatrzymaliśmy się w Mostach, aby się zaopatrzyć w prowiant i wodę do picia, oraz aby trochę wypocząć. Przepaliśmy się na brzegu, a o 3-ciej ruszyliśmy w drogę. Wiatr zerwał się bardzo silny, Niemen zaczął falować, więc nabieraliśmy od czasu do czasu troszkę wody. Minęliśmy olbrzymi, niezaznaczony w przewodniku tartak i dwa mosty, jeden kolejowy żelazny, drugi drogowy drewniany. Noc postanowiliśmy

Ryc. 113.

„Kryśia“ na przy-  
stani L. M. K.  
w Słonimiu.



na koniec naszej wędrówki wodnej spędzić w lesie. Las po prawym brzegu nagle się urwał i wystąpił na widok nagi, stromy, piaszczysty brzeg. Naprzeciw tego brzegu, na skrzyżnię Niemna zatrzymaliśmy się. Brzeg lewy w tym miejscu był bardzo łagodny, piaszczysty. Tej nocy pełniłem straż przy ogniu. Stromy brzeg odbijał się w spokojnej toni wody przy bladym świetle księżycy. Przed samą północą przepłynął obok nas oświetlony statek, dążący z Grodna do Mostów. Szum wody rozbijanej kołami statku zamącił na chwilę ciszę, ale ta wkrótce znowu powróciła. Najmniejszego szmeru wokół. Ciszą trochę przytłaczająca, niepokojąca. Naprzeciw mnie ciemna ściana lasu odległego o kilka kroków, a na tle lasu ognisko. Obok niego leżące nieruchome postacie kolegów, zawiniętych we wszelakiego rodzaju ubrania, płaszcze i koce. Współczułem im, bo było bardzo chłodno. Około drugiej w nocy nastąpił tak silny spadek temperatury, że oddaliliśmy się na kilka kroków od ognia szczękając zębami. Zaczęło się rozjaśniać, nastąpił świt. O czwartej godzinie nad ranem ruszyliśmy do Grodna, do którego mieliśmy przeszło 50 km. Niebo rozjaśniło się na chwilę, aby później zasnąć się całkowicie chmurami i zaczął kropić kapuśniaczek. Kropił nas przeszło cztery godziny. Ustał w końcu, więc jazda trochę stała się przyjemniejszą. Około południa — dotarliśmy wreszcie do Grodna, do celu naszej podróży, skąd nastąpił powrót do Lwowa.

## ZAPISKI

**ILE ŻYJE NIEDŹWIEDZI W POLSCE?** Polski Związek Stowarzyszeń Łowców oblicza, że na terenie lasów państwowych w Karpatach Wschodnich żyje 115 niedźwiedzi, zaś w lasach prywatnych Karpat Wschodnich 141 niedźwiedzi. Dla Polesia liczbę niedźwiedzi przyjmuje się na: 15, dla Tatr: 4. Razem więc dla całej Polski otrzymamy 275 niedźwiedzi.

**POWIĘKSZENIE MONACHIUM I KARLSRUHE** Z dniem 1 kwietnia przyłączono do Monachium miasto Pasing i gminy: Gr. Hadern i Feldmoching. Po-

wierzchnia Monachium zwiększyła się przez to o 4 800 ha a liczba mieszkańców o 30 600 głów i wynosi obecnie ponad 800 tys.

W tym samym dniu wcielono do miasta Karlsruhe miasto Durlach i wieś Hagsfeld. Powierzchnia Karlsruhe wzrosła dzięki temu z 8 600 na 12 000 ha, a liczba mieszkańców z 160 000 na 180 000 głów.

**MIĘDZYJARODOWE BADANIA PRĄDU ZATOKOWEGO.** Na zjeździe Międzynarodowej Unii Geodezyjnej i Geofizycznej w październiku 1937 r. w Edynburgu postanowiono przedsięwziąć wspólne badania nad prądem Zatokowym przy pomocy większej ilości oceanograficznych statków badawczych. Aby przygotować pewne podstawy do przyszłego tego wielkiego przedsięwzięcia, w bieżącym roku wstępne badania przeprowadził niemiecki statek „Altair“ i norweski „Armauer Hansen“ na obszarze głównego nurtu prądu Zatokowego na północ od Azorów. Równocześnie tym samym zadaniem zajęły się: duński statek „Dana“, angielski „Explorer“ i amerykański „Atlantis“. Statki te prowadziły badania również w pobliżu Azorów, na obszarze położonym tylko nieco dalej na północny wschód i zachód od terenu pracy „Altairu“ i „Arm. Hansena“.

**WYNIKI LOTÓW LAUGE KOCHA NAD PÓŁNOCNĄ GRENLANDIĄ** W R. 1938. Zasłużony duński badacz Grenlandii L. Koch odbył w miesiącu maju b. r. kilka lotów samoletem ze Szpicbergu do północnej Grenlandii. Jednym z zadań L. Kocha było stwierdzenie, czy istnieją naprawdę meldowane poprzednio przez podróżniczego kraju Peary'ego. Prawie 12 godzinny lot z 16/17 maja przyniósł największe rezultaty. Nie znaleziono żadnych śladów wysp, których istnienia spodziewano się na zachód od Szpicbergów. Północna część kraju Peary'ego okazała się być półwyspem, który oddzielony jest prawie całkowicie od Grenlandii, ponieważ Frederick-Hyde-Fiord ciągnie się w głąb lądu nie jak dotychczas przypuszczano 70 km, ale 180 km. Potwierdzono też istnienie tzw. kanału Peary'ego, zgodnie z pierwszymi mapami tego badacza, pomiędzy fiordem J. P. Kocha a fiordem Midsommersøen i Brönlund.

**NOWY MOST KOLEJOWY NAD CIEŚNINĄ MORSKĄ** oddany został do użytku w maju b. r. w Danii. Nowy most zbudowany został nad sundem Odde (zachodnia część fiordu Limf) i jest mostem kombinowanym, kolejowo-drogowym. Długość mostu wynosi 472 m i wzniesiony jest nad poziom morza 5 m. Aby umożliwić przejazd większym statkom, jedną część mostu podnosi się na łańcuchach.

**RUCH STATKÓW W KANALE KILONSKIM** W R. 1937 zaznaczył się cyfrą 53 379 statków o pojemności 23 279 125 t. r. n. W roku poprzednim (1936) przeszło przez kanał 46 451 statków o pojemności 19 172 250 t. r. n. (t. r. n.: ton rejestrowych netto).

**NOWA LINIA KOLEJOWA NA SYCYLII** normalnotorowa, długości 48 km pomiędzy Trapanii i Alcamo Diramazione została oddana do użytku we wrześniu 1937 r. Nowa linia kolejowa skraca podróż pomiędzy Palermo i Trapanii o 70 km.

**ODKRYCIE ŹRÓDEŁ DWU NAJWIĘKSZYCH RZEK NA NOWEJ GWINEI.** Źródła dwu największych rzek na Nowej Gwinei: rzeki Sepik i Fly nie były dotąd znane. Dopiero w ubiegłym roku jeden z członków ekspedycji naukowej, która badała niedostępne wnętrza wyspy odnalazł, we wnętrzu kotliny górskiej, wznoszącej się około 1 500 m n. p. m. źródło rzeki Sepik, która od tego miejsca do oceanu Pacyficznego przemierza 1 368 km drogi. W odległości kilku km na południowy zachód od źródeł



rzeki Sepik bierze początek rzeka Fly, licząca 1120 km długości. Nowo odkryte źródła obu rzek mieszczą się w pobliżu punktu styku granicy holenderskiej, brytyjskiej i australijskiej posiadłości.

**LOTY ROZPOZNAWCZE DO NOWOODKRYTYCH JEZIOR NA NOWEJ GWINEI.** Z początkiem 1937 roku odkryte zostały we wnętrzu holenderskiej części Nowej Gwinei wysoko położone jeziora i nazwane jeziorami Wissela od odkrywcy. W listopadzie ubiegłego roku dwa hydroplany wojskowe dokonały lotu z zatoki Etna do tych jezior, oddalonych w linii powietrznej o 150 km od zatoki ku wschodowi. Największe z jezior posiada 17 km szerokości i położone jest w wysokości 1800 h nad poziomem morza. Obok znajdują się jeszcze dwa jeziora o średnicy 3 i 8—9 km. Ostatnie jezioro znajduje się w wysokości około 2000 m. Podczas gdy jeden z hydroplanów dokonywał zdjęć fotograficznych, drugi opuścił się na wody głównego jeziora. Załóżdże nie udało się jednakże wejść w kontakt z mieszkańcami, zaludniającymi gęsto brzegi jezior. Królewskie Holenderskie Tow. Geograficzne planuje wysłać w bieżącym roku ekspedycję dla dokładniejszego zbadania jezior Wissela.

**NOWE PRZEDSIĘBIORSTWO PRZEMYSŁOWE W GDYNI.** Przy Nadbrzeżu Polskim uruchomiono niedawno przedsiębiorstwo dla przeróbki i zamrażania jaj w celach eksportowych. Z jaj wytwarza się płyn, który pakowany jest w standaryzowane blaszanki i zamrażany następnie w Chłodni Portowej w bardzo niskiej temperaturze. Pierwszy transport przerobionych i zamrożonych jaj wagi 10 000 kg wysłany został do Londynu. Nowe przedsiębiorstwo zatrudnia obecnie przeszło 100 robotników.

**POLSKIE PODKŁADY KOLEJOWE DLA WK. BRYTANII, EGIPTU, GRECJI, RUMUNII.** Do Gdańska przybył w miesiącu maju b. r. dyrektor angielskiej firmy handlowej, trudniącej się dostawą podkładów kolejowych dla kolei angielskich i zakupił niemal wszystkie zapasy sliprów, które znajdowały się wówczas na składach. Równocześnie polskie firmy drzewne otrzymują oferty na dostawy podkładów kolejowych do Egiptu, Grecji i Turcji. Od pewnego czasu toczą się też rokowania z polskimi firmami o dostawę 600 tysięcy sztuk dębowych podkładów dla kolei rumuńskich.

**GDYNIA CELEM ZAGRANICZNYCH WYCIECZEK TURYSTYCZNYCH.** W bieżącym roku Gdynia została włączona poraz pierwszy do programu morskich wycieczek turystycznych, urządzanych przez zagraniczne biura podróży. W lipcu b. r. odwiedziło Gdynię kilkuset turystów zagranicznych, przeważnie turystów angielskich.

**NOWY PORT W PRUSACH WSCHODNICH.** Dla odciążenia istniejących portów w Królewcu, Piławie i Elblągu, których obroty towarowe wzrastają silnie w ostatnich czterech latach, postanowiono budowę nowego portu koło miejscowości Peysse, leżącej w pobliżu wylotu kanału Królewieckiego na morze. Zdaje się jednakże, że nowy port mniej służyć będzie celom handlowym, więcej zaś budowany jest z myślą o celach strategiczno-wojennych.

**119 541 MIESZKAŃCÓW LICZYŁA GDYNIA** 1 lipca b. r. Na liczbę tę składało się 94 tys. stałych mieszkańców i 24 481 czasowo zameldowanych.

**GDAŃSK TWORZY WŁASNE RYBOŁÓSTWO DALEKOMORSKIE.** W Gdańsku w ostatnim czasie powstało towarzystwo dla połowów śledzi, które zakupiło 5 statków i już rozpoczęło połowy na morzu Niemieckim. Powstanie przedsiębiorstwa jest wywołane chęcią zmniejszenia importu śledzi angielskich na teren Wolnego Miasta i chęcią zaopatrywania w śledzie z połowów gdańskich — obszaru polskiego (!).

**POKLADY WĘGLA W OKOLICY OSTROWCA KIELECKIEGO.** We wsi Hrynki podczas kopania studni natrafiono w głębokości 30 m na pokłady węgla. O odkryciu powiadomiono Państwowy Instytut Geologiczny.

**IMPORT POLSKICH DROŻDŻY DO U. S. A.** Zainteresowanie polskimi drożdżami w Stanach Zjednoczonych jest duże, szczególnie na terenie Chicago. W mieście tym jedna z firm amerykańskich dostarcza obecnie drożdży ponad stu polskim piekarzom. Nie mając niejednokrotnie dostatecznej ilości polskich drożdży (z powodu nieregularnej dostawy) firma ta musi dostarczać towar pochodzenia niemieckiego.

**NOWE FABRYKI W CENTRALNYM OKRĘGU PRZEMYSŁOWYM.** W najbliższych dniach uruchomiona zostanie w Kielcach fabryka kostek bulionowych i zapraw do zup, wybudowana przez Związek Spółców „Społem“. Ten sam związek buduje w Kielcach fabrykę drożdży. Ponadto w Kielcach znajduje się w budowie fabryka iskrowników samochodowych, a projektuje się budowę wytwórni motocykli i zakładu obróbki kamieni półszlachetnych, służących do wykładania fasad nowoczesnych budynków. W Radomiu powstaje wytwórnia elektrycznych pieców beztransformatorowych, służących do hartowania stali. Ostatnia wytwórnia eksploatować będzie licencję na podstawie wynalazku dokonanej przez polskich inżynierów.

**PIERWSZY JARMARK ZIELARSKI W WILNIE** został zorganizowany przez Wileńską Izbę Przemysłowo-Handlową przy współudziale Uniwersytetu Stefana Batoryego. Jarmark odbył się w dniach 24—25 czerwca br. i wykazał wielkie bogactwo zielarskie Wileńszczyzny, oraz unaoczniał dotychczasowy dorobek na polu wykorzystania tego bogactwa.

**POŁĄCZENIE LOTNICZE POLSKA-INDIE.** Samoloty Polskich Linij Lotniczych „Lot“, startujące z Warszawy do Lyddy (Palestyna), spotykają w tej ostatniej miejscowości samoloty holenderskiego towarzystwa „K. L. M.“ które kontynuują lot aż do krańców Indyj. Specjalnie ułożony rozkład lotów zapewnia podróżnym dobre połączenia w Lyddzie. Podróżny, wylatujący z Warszawy w poniedziałek, środę lub piątek, już nazajutrz znajduje się w Lyddzie, trzeciego dnia w Bagdadzie, na czwarty dzień w Karaczi i Dżodpur, piątego dnia podróży w Rangunie, szóstego w Singapurze, siódmego Batawii i w Bandungu. Z Bandungu pasażerowie posiadają dobre połączenie lotnicze do Australii. Doskonałe i szybkie połączenie lotnicze Polski z Indiami angielskimi i holenderskimi przyniesie niewątpliwie duże usługi i korzyści handlowi polskiemu.

**MUZEUM DALEKIEGO WSCHODU W RYBNIKU.** Zakład Ojców Misjonarzy Słowa Bożego w Rybniku posiada jedyne w Polsce muzeum, w którym xx misjonarze polscy, pracujący na Dalekim Wschodzie zgromadzili wiele okazów sztuki ludowej z Chin, Japonii i Indii. Muzeum to posiada również dokumenty, ilustrujące dorobek polskich misjonarzy na Dalekim Wschodzie. Obecnie Zakład OO. Misjanarzy w Rybniku zamierza rozbudować swoje pomieszczenia dla lepszego uporządkowania wartościowego muzeum.

**POWIĘKSZENIE TORUNIA.** Z dniem 1 kwietnia, równocześnie z rozszerzeniem granic województwa pomorskiego, zostało przyłączone do Torunia miasto Podgórze, leżące na lewym brzegu Wisły. Miasto Podgórze posiada swoją dawną i sławną przeszłość historyczną. Za Władysława Jagiełły miasto zwało się Nieszawą i pod osłoną

potężnego zamku dybowskiego rozwijało żeglugę i handel, konkurując pomyślnie z krzyżackim Toruniem. Ulegając żądaniom mieszczaństwa toruńskiego, przenosi Kazimierz Jagiellończyk mieszkańców w górę Wisły, do nowej osady, zwanej również Nieszawą. Odtąd dawna osada zwana Starą Nieszawą upada. Później zmienia nazwę na Podgórze. W okresie wojen szwedzkich Podgórze zostaje doszczętnie zniszczone. Po drugim rozbiorze traci osada ustrój miejski. Po budowie twierdzy toruńskiej powstają w Podgórzu wielkie koszary, co przyczynia się do ożywienia gminy. W roku 1924 już w odrodzonej Rzplitej odzyskuje Podgórze ustrój miejski.

Z przyłączeniem Podgórza i kilku sąsiednich miejscowości, obszar Torunia zwiększył się z 3 654 ha do 5 854 ha a liczba mieszkańców o 11 tysięcy do 76 000 głów.

**POLSKI CUKIER DO BOLIWI.** Prowadzone są obecnie pertraktacje w sprawie sprzedaży 2 000 tonn polskiego cukru do Boliwii. Będzie to pierwsza w historii cukrownictwa polskiego wysyłka cukru na ten rynek.

**INWAZJA GOSPODARCZA JAPONII NA BAŁKANY.** Import towarów japońskich do Bułgarii wzrósł z 770 000 lewa w r. 1934, do 2 070 000 lewa w r. 1937. Na import japoński składają się głównie towary szklane, porcelana, zabawki, żarówki i wyroby tekstylne. Import japoński wzrasta kosztem Czechosłowacji i Niemiec. Obecnie prowadzone są między Bułgarią i Japonią nowe rokowania celem rozszerzenia dotychczasowych obrotów handlowych. Japonia zakupuje w Bułgarii zboże i inne produkty rolnictwa.

**POLESIE EKSPORTUJE KONIE DO GRECJI.** Wojskowa komisja grecka zakupiła około 600 sztuk koni dla potrzeb armii greckiej w pow. kobryńskim, drohiczyńskim i prużańskim w m. czerwcu b. r.

**UPRAWNIENIE KOMUNIKACJI TELEGRAFICZNEJ POLSKA—UNIA POŁUDNIOWA AFRYKAŃSKA.** Od 1 sierpnia b. r. telegramy wysyłane z Polski do Unii Połudn. Afryk. lub naodwrot, doręczane będą przy niepowiększonej opłacie w przeciągu 12 godzin. Dotychczas depesze pomiędzy tymi krajami posiadały gwarancję doręczenia w terminie 48-godzinny.

**NOWA FABRYKA CELULOZY W POLSCE.** W okolicach Grodna przystąpiono do budowy wielkiej fabryki celulozy i papieru, kosztem 16 milionów złotych.

**TRZĘSIENIE ZIEMI W PÓŁN. FRANCJI, W BELGII I POŁUDN.-WSCHOD ANGLII.** W dniu 11 i 12 czerwca b. r. obszary północnej Francji, prawie całej Belgii i połud.-wschodniej Anglii (wraz z kanałem La Manche) zostały nawiedzone przez rzadkie w tych stronach notowane trzęsienie ziemi. Wstrząsy, które powtórzyły się kilkakrotnie, spowodowały zarysowanie się szeregu budynków, zawalenie kominów, zniszczenie dachów. Szereg osób zostało rannych przez padające w dół cegły, dachówki i tynk.

**BUDOWA KANAŁU WARTA - GOPŁO.** Od maja b. r. trwa intensywne prace nad budową kanału Warta - Gopło, który powiąże równocześnie dorzecze Wisły z dorzeczem Warty. Roboty prowadzi firma duńsko-holenderska. Prace ukończone będą w przyszłym roku. Przy budowie zajętych pozostaje około 1 000 robotników.

**RUCH PORTOWY W GDYNI W MIESIĄCU LIPCU 1938.** Obrót towarowy i ruch osobowy w naszym porcie przekroczył stan z analogicznego miesiąca lat poprzednich, osiągając nowy rekord.

Podczas gdy obrót towarowy w lipcu w 1936 r. wynosił 637 526,7 t, a w lipcu 1937 r. wynosił 795 133,8 t, to w lipcu w 1938 r. wynosił 881 020,4 t.

Z 881 020,4 t przypada na obroty zamorskie 861 518,6 t w tym 725 819,2 t na eksport i 135 699,4 t na import zamorski, a 19 501,8 t pozostaje na obrót przybrzeżny z wnętrzem kraju. Zaznaczyć należy, że eksport nasz w stosunku do lipca ubiegłego roku wzrósł o 12,4%.

Podobnie przedstawia się sytuacja i w ruchu pasażerskim; przyjechało bowiem w lipcu b. r. 5 400 osób, wyjechało w tym samym czasie 5 230 osób. W roku ubiegłym w lipcu wyjechało 4 620 osób a przyjechało 3 018 osób.

Analogicznie do obrotów towarowych i ruchu pasażerskiego wzrosła też ilość i pojemność statków. I tak w lipcu b. r. przybyło do Gdyni 619 statków o pojemności 634 226 trn, a opuściło Gdynię 616 statków o pojemności 629 195 trn. Orientując się według bander, widzieliśmy tam przede wszystkim statki polskie, potem angielskie, szwedzkie, duńskie, norweskie, fińskie, włoskie, niemieckie, lotewskie, greckie, Stanów Zjednoczonych Am. Półn., estońskie, holenderskie, jugosłowiańskie, egipskie, litewskie oraz gdańskie. Razem reprezentowanych było 17 różnych państw.

Liczby te wykazują dobitnie jak ważnym miastem staje się Gdynia w życiu gospodarczym naszego Państwa oraz na rosnące jej znaczenie wśród portów świata.

J. P...s

**EKSPORT POLSKI W LIPCU I SIERPNIU BR.** ożywił się znacznie, dzięki zainteresowaniu się zagranicznych eksporterów naszymi produktami. I tak do U. S. A. wzrósł wywóz mebli giętych i koszykarskich, bowiem gdy w roku 1937 wywoziło się tych towarów za kwotę 1 960 tys. zł. to w roku bieżącym za 8 miesięcy wartość wywozu tych towarów osiągnęła już wysokość 2 140 tys. zł.

W miesiącu lipcu i sierpniu b. r. zakupił u nas Meksyk biel cynkową, naczynia emaliowane, bibułki papierosowe, skór, skóry wyprawione, a przede wszystkim dyktę, która została odrazu rozkupiona przez tamtejszych kupców. Polska natomiast wprowadza kawę, bawełnę, skóry surowe i jelita.

J. P...s

## WSRÓD KSIĄŻEK I CZASOPISM

St. Karczewski: *Helgoland*. Książnica-Atlas. Lwów-Warszawa. Str. 68. Zł 3.

Książka o Helgolandzie ma służyć jako lektura dla szerokiego kręgu czytelników, interesujących się zagadnieniami morskimi. Helgoland znany jest u nas raczej z nazwy; najczęściej słyzy się o nim, jako o zanikającej w falach morza wyspie. Tymczasem Helgoland jest pod względem przyrodniczym i geograficznym wyspą tak osobliwą, iż zasługuje na bliższe poznanie. Mówi więc książka St. Karczewskiego o walce morza z lądem, która rzadko gdzie bywa tak zażarta, jak właśnie na Helgolandzie. Mówi o niezwykłych wysiłkach ludzkich, czynionych dla ocalenia wyspy przed zagładą, o dziwnej zmienności losów tego skrawka lądu nieco mniejszego od Parku Łazienkowskiego naszej stolicy, skrawka, o który toczyły się spory orężne i dyplomatyczne. Autor daje w zarysie obraz stosunków geologicznych, porusza szereg zagadnień biologicznych, najbardziej dla Helgolandu charakterystycznych, informuje wreszcie czytelnika o życiu mieszkańców. Na końcu książki zamieszczono spis ważniejszych źródeł, dotyczących Helgolandu.

Ar.

Ks. Henryk Weryński: *Trąd i kwiaty*. W 25 rocznicę śmierci ks. Beyzyma. Kraków, wyd. XX Jezuitów.

Dobrze się stało, że w momencie powszechnego zainteresowania u nas wyspą Madagaskarem, przypominano nam postać ks. Beyzyma, Polaka, którego imię zrosło się z historią tej wyspy. Ks. Beyzym po maturze złożonej w Kijowie, wstępuje do zakonu jezuitów w Starej Wsi (pow. Brzozów), po czym zostaje wychowawcą w konwikcie w Chyrowie. W r. 1898 wyjeżdża na Madagaskar, gdzie obejmuje misję wśród trędowatych w Ambahiwarak, następnie w Fianarantsoa. Książka ks. Weryńskiego kreśli w sposób barwny żywot „apostola trędowatych“, a specjalnie zajmuje się działalnością Beyzyma na Madagaskarze.

**J. H. Retinger: Polacy w cywilizacjach świata do końca wieku XIX.** Warszawa 1937. Wyd. Światowy Związek Polaków z Zagranicy.

Udział Polaków w dorobku cywilizacyjnym świata był znaczny już niedługo po przyjęciu chrześcijaństwa, co jest wynikiem, według autora, naszej dużej zdolności asymilacyjnej. Treścią książki jest: omówienie udziału Polaków w wyprawach krzyżowych i pracy misyjarskiej, przycią Polaków w twórczości naukowej (przy czym zwrócono szczególną uwagę na średniowiecze), udział w walkach niepodległościowych XIX w. i rozbudowie St. Zjedn., Syberii itd., udział w odkryciach geograficznych. Mimo iż książka posiada szereg braków, może oddać niezłe usługi.

**Polska w literaturze obcej.** Nakładem E. Gleerups Foerlag w Lund ukażała się książka dr **Gunnara Gunnarsona** prof. slawistyki na tamtejszym uniwersytecie pt. „Slavisk Horisont“. Książka poświęcona jest głównie Polsce i sprawom polskim. W pięciu szkicach kreśli sylwetkę Wilna, Gdyni, Krakowa, Warszawy i Lwowa. Nawiązując do charakteru miasta i jego historycznego znaczenia, daje autor obraz jego obecnego znaczenia w całokształcie spraw ogólnopolskich. Np. Wilno daje mu asumpt do skreślenia stosunków polsko-litewskich, Gdynię przedstawia jako symbol rozwoju nowej Polski.

## ŚWIAT NA SREBRNYM EKRANIE

**WARSZAWA PO ZACHODZIE.** Świetne są reportaże polskiego operatora-artysty Bretsneidera.

W szeregu dotychczas wykonanych reportaży zajmuje się ten artysta zagadnieniem stosunku proporcji między czarnym i białym w obrazie filmowym. Pamiętny jest jego reportaż „Statkiem polskim do Londynu“ — Tamiza i mosty Londynu przy zachodzącym słońcu, kompozycja wybitnie malarska. „Warszawa po zachodzie“ — Warszawa w nocy, iluminowane gmachy rządowe, domy starej Warszawy, arterie uliczne w ruchu, szereg scen baletowych zestawionych z figurkami porcelanowymi w ruchu, praca w atelier filmowym, zestawienie figurki konia i konia człapiącego nocną ulicą, a wszystko zestawione w szereg scen o łagodnym, płynnym ruchu na tle muzyki młodego artysty, oddającej tętno kompozycji.

S Leg

**BORNEO.** Słynny podróżnik Martin Johnson wraz z małżonką udali się na hydroplanie w nietkniętą nogą białego człowieka ostępy egzotycznej wyspy Borneo.

Reportaż dźwiękowy będący wynikiem ich podróży składa się z szeregu zamkniętych obrazów, będących sprawozdaniami z ciekawych momentów ich przeżyć. Cechą zasadniczą tego obrazu jest ściśle relacjonowanie faktów, brak myśli ogólnej, która by mogła być więzią dla faktów. Nie zaznajomi więc nas Johnson w sposób

metodyczny z geografią wyspy, ani jej przyrodą, ale mimo wszystko mimochodem dowiemy się dużo ciekawego. Zobaczymy więc ryby, które wychodzą na brzeg, po którym szybko się poruszają, ostrygi uciepione do korzeni nadrzecznych drzew, z chwilą opadnięcia rzeki mogące długi czas przetrwać mimo braku wody, tzw. „łatające“ węże, które na kształt biczów spadają z drzew na ziemię, wydychanie strzałki z trucizną przez rurkę, broń tubylców, polowanie na goryla i w. inn.

Scena z małpkami, najście chaty Johnsonów przez małpki przypomina analogiczną scenkę z ich filmu reportaży z Afryki: Baboona. Zdjęcia dokonywane z samolotu, z tratwy, oraz wywrotnych łodzi krajowców.

Film obfituje w sceny humorystyczne, przez ukazanie szeregu śmiesznych małpek, ptaszków, sceny leczenia zęba krajowcowi przez znachora chińczyka, ucieczki małpek przed rozsierdzoną panią Ossą Johnson.

Pełną głębokiej zwierzęcej tragedii jest scena schwytania i umieszczenia w klatce „leśnego człowieka“ goryla.

„Borneo“ to ostatni film filmowca-podróżnika Johnsona, który zginął w katastrofie samolotowej w Kalifornii.

S. Leg.

### RATUJMY TATRY I GÓRALSZCZYZNĘ

Pod tym hasłem odbyło się w Krakowie, dnia 3 czerwca br. w szczelnie wypełnionej „sali błękitnej” Domu Katolickiego zgromadzenie, zwołane przez Polskie Towarzystwo Przyrodników im. Kopernika i Polskie Towarzystwo Krajoznawcze. Celem zebrania było zaprotestowanie przeciw projektowanym na lato br. inwestycjom w Tatrach i przeciw niepowołaniu Państwowej Rady Ochrony Przyrody, które powinno być mieć miejsce w pierwszym kwartale 1938 r. — Przewodniczył profesor U. J. dr Tadeusz Kowalski, zamiłowany tatarnik i przyjaciel przyrody.

Po referatach, które wygłosili prof. dr J. Smoleński, ks. dr F. Machay i inż. A. Konopczyński, oraz po odczytaniu listu prof. W. Szafera, rozwinęła się dyskusja. Podkreślano w niej konieczność energicznej akcji w obronie Tatr przed zniszczeniem, między innymi także konieczność przeciwstawienia się artykułom „Turysty w Polsce” propagującym urządzenia kolejkowe w Tatrach. Przewodniczący wyjaśnił, że Polskie Towarzystwo Tatrzańskie nie ma obecnie nic wspólnego z tym wydawnictwem, z którego redakcji w swoim czasie wystąpiło.

Po wyczerpaniu dyskusji przyjęto wśród burzliwych oklasków przytoczoną niżej rezolucję oraz uchwalono jednomyślnie przesłać profesorowi Władysławowi Szaferowi oraz byłym członkom Państwowej Rady Ochrony Przyrody wyrazy czci za niezłomne stanowisko w obronie Tatr.

#### REZOLUCJA

Mieszkańcy Krakowa zebrani w dniu 3 czerwca 1938 r. na publicznym zgromadzeniu, zwołanym przez Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, Ligę Ochrony Przyrody, Polskie Towarzystwo Przyrodników im. Kopernika i Polskie Towa-

rzystwo Krajoznawcze, zaniepokojeni wiadomościami pojawiającymi się w prasie o projektach nowych dróg i budowli w Tatrach, niezgodnych z wytycznymi projektu Parku Narodowego Tatrzańskiego, wnoszą stanowczy protest przeciw wykonaniu tych planów i zwracają się do Pana Premiera z prośbą o wydanie zarządzeń, które by wstrzymały skutecznie dalsze niszczenie piękna Tatr.

Projektowane prace, podobnie jak już wykonane w latach ostatnich, mające na celu rzekomo zwiększenie ruchu turystycznego, w rzeczywistości podcinają u korzenia zdrowy ruch turystyczny w Polsce, narażają Skarb Państwa na milionowe wydatki, wprowadzają w głąb gór przemysł turystyczno-hotelarski o charakterze międzynarodowym, grożący wyparciem bogatej, rodzimej kultury góralskiej, i przynosząc kulturze polskiej nie dające się naprawić szkody. Co gorsze, prace te, wobec sprzeciwu właścicieli odnośnych terenów, realizowane są z jaskrawym pominięciem obowiązujących w Polsce ustaw, co szerzy w społeczeństwie niepokój, zamęt i poczucie bezprawia.

Od chwili rozpoczęcia wspomnianych robót w r. 1934 całe niemal społeczeństwo polskie, zorganizowane w licznych towarzystwach naukowych, społecznych i zawodowych, protestowało gorąco przeciw nadmiernemu uprzyśtępnianiu Tatr, które grozi unicestwieniem ich cech najbardziej wartościowych, przede wszystkim ich pierwotnego piękna.

Protestowała także prasa w setkach artykułów. Widocznie jednak wola społeczeństwa, broniącego przyrody ojczystej i głosy najwybitniejszych jego przedstawicieli nie są jeszcze dość silne, skoro znów zjawiają się projekty nowych, niepotrzebnych dróg, zbędnych hoteli i wyciągu, które miałyby być wykonane w Tatrach w ciągu nadchodzącego sezonu letniego.

Najwyższy niepokój musi też wzbudzać w społeczeństwie ustąpienie Państwowej Rady Ochrony Przyrody przy Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego i nie mianowanie nowej, wskutek czego wykonywanie ustawy o ochronie przyrody zawisło w powietrzu, co jest szczególnie niebezpieczne wobec coraz częściej ponawiających się zamachów na przyrodę Tatr.

Ubez władnienie tego organu państwowego przynosi Polsce niepowetowaną szkodę na terenie międzynarodowym, gdzie poprzednio stanowisko Polski w zakresie ochrony przyrody było przodujące.

Organ, który z urzędu powinienby wystąpić z protestem przeciw niszczącej działalności wpływowych czynników, nie rozumiejących jak wielką szkodę moralną wyrządzają społeczeństwu przez niszczenie tak drogiej nam przyrody tatrzańskiej, nieopatrzonym posunięciem został rozwiązany. Wobec tego zgromadzeni w dniu dzisiejszym mieszkańcy Krakowa zwracają się bezpośrednio do Pana Generała, jako Premiera i Ministra Spraw Wewnętrznych, z prośbą o stanowcze przeciwstawienie się wspomnianym projektom i ograniczenie ich do ram zakreszonych w uchwałach Komisji Organizacyjnej Parku Narodowego Tatrzańskiego, w której brali udział przedstawiciele tak kompetentnych Władz Państwowych i Czynników Społecznych.

Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego  
 Oddział Krakowski Ligi Ochrony Przyrody w Polsce  
 Oddział Krakowski Polskiego Towarzystwa Przyrodników im. Kopernika  
 Oddział Krakowski Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego

## OKOLICA POETÓW

Jedyny w Polsce miesięcznik poetycki, poświęcony całkowicie współczesnej polskiej i obcej.

„OKOLICA POETÓW” jest pismem niezbędnym dla każdego miłośnika literatury. Polecamy pismo kołom literackim. Wiele materiału, zaznajamiającego z liryką współczesną i prądami poetyckimi. Niezbędne przy omawianiu zagadnień aktualnych z zakresu literatury w szkołach średnich. W „OKOLICY” umieszczają prace najwybitniejsi poeci współcześni. Obfity dział sprawozdawczy. 40 stron druku na dobrym papierze. Staranna szata zewnętrzna. — Wychodzi rok czwarty. Wydawana z zasiłkiem Funduszu Kultury Narodowej. Prenumerata roczna 8 zł, kwart. 2 zł.

**Redaktor: Stanisław Czernik**

Adres Redakcji i Administracji: **Ostrzeszów Wlkp. Zamkowa 35**  
Numery okazowe wysyłamy bezpłatnie.

## PRZEGLĄD KRAJOZNAWCZY

miesięcznik poświęcony krajoznawstwu

ORGAN ODDZIAŁU LWOWSKIEGO POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO, LWÓW, BOURLARDA 5, I P.

Prenumerata roczna 5 zł, półroczna 2 zł,  
zeszyt pojed. 50 gr. — — — — —

MIESIĘCZNIK

## »Z OTCHŁANI WIEKÓW«

INFORMUJE

w sposób popularny i naukowy zarazem o najnowszych zdobyczach polskiej prehistorii. Niezbędny dla wszystkich, którzy pragną docierać do źródeł naszej kultury. — — — — —

**Adres Redakcji: Poznań, Dział Przedhistoryczny Muzeum Wielkopol., ul. Seweryna Mielżyńskiego 26/27.**

Prenumerata roczna 3 zł. — Numer pojed. 40 gr. — Konto Pol. Tow. Prehistorycznego w Poznaniu P. K. O. Nr 209.371.